

IZRAELITA

Tygodnik społeczny, literacki i naukowy.

Warunki prenumeraty:

w Warszawie: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.

Za odosłanie kwartalnie 10 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie rb. 8, półrocz. rb. 4, kwart. rb. 2.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i kantorach w Warszawie i na prowincji.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Nowy-Świat № 36.

Otwarta od godziny 10e-j do 3-ej.

Telefonu № 158-90.

OGŁOSZENIA:

Za wiersz petitu lub jego miejsce w ogłoszeniach zwyczajnych kop. 12.

Za wiersz garmontu lub jego miejsce w reklamach kop. 30. Przed tekstem kop. 50.

Ogłoszenia drobne po kop. 2 za wyraz
Nekrologi po kop. 30 za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 15.

Treść: 1912. — 1912, p. *Henryka Kohna*. — Odgłosy: Doktrynerstwo a rzeczywistość. Żargonowcy między sobą. Asymilacja w Ameryce. Kinematografy wyznaniowe. — Z teatru: „Sąd” Czesława Halicza p. *Andrzeja Marka*. — Z piśmiennictwa: „Z dziejów duszy” Marceliny Kuli-

kowskiej, p. *Leona Choromańskiego*. — Fantastyczny niedobór, p. *Leona Lichtenbauma*. — Z prasy żargonowej. — Z Cesarstwa. — W odcinku: Córka, p. *F. Arnsztajnową*.

Adres redakcji i administracji „Izraelity” od dnia 1 Stycznia 1912 r.: ul. Nowy-Świat 36.

OD ADMINISTRACJI:

Pragnąc ustalić nakład pisma na rok bieżący, prosimy o wczesne zgłaszanie prenumerat i o nadesłanie przedpłaty za 1-szy kwartał 1912 r.

OD REDAKCJI.

„IZRAELITA” jest jedynym u nas pismem polskim poświęconem kwestji żydowskiej oraz zwalczaniu wszystkiego, co stoi na przeszkodzie obywatelskim dążeniom żydów-Polaków.

Prowadząc tak odpowiedzialną i trudną w naszych warunkach pracę, musimy stale i usilnie czuwać nad stanem spraw wchodzących w zakres kwestji żydowskiej, jakoteż badać i wyjaśniać wszelkie zjawiska życia społecznego, z kwestją tą związane. Od czasu wznowienia wydawnictwa dokładamy wielkich starań, ażeby pismo nasze stało na wysokości zadania. Wzbogaciliśmy znacznie treść każdego numeru, dając czytelnikom obfity materiał rzeczowy, aktualny i historyczny, a zarazem podnieśliśmy publicystyczny poziom pisma przez zwiększony i odpowiedni dobór współpracowników z pośród wybitnych sił naukowych i literackich.

Zespół współpracowników „IZRAELITY” tworzą:

Agricola, F. Arnsztajnowa, Majer Bałaban, Belarjusz, Leo Belmont, R. Centnerszwerowa, Leon Choromański, Julja Dicksteinówna, Wilhelm Feldman, H. Fidler, Leon Gorecki, Kazimierz Grosman, Jerzy Guranowski, Czesław Halicz, Jan Adolf Hertz, Jerzy Jankowski, St. A. Kempner, Henryk Kohn, Jerzy Kurnatowski, Leon Lichtenbaum, Henryk Lichtenbaum, N. Łikiert, Andrzej Marek, J. M. Muszkowski, Ignacy Radliński, Bolestaw Rozstański, Eugenjusz Sołkowski, Mieczysław Sterling, Wojciech Szukiewicz, Józef Wasercug, Adam Wolman, Adela Zylbersztajnowa, Piotr Zubowicz i inni.

Wysiłki nasze znalazły oddźwięk w szerokich warstwach społeczeństwa i nie wątpimy, że czytelnicy, a przede wszystkim żydzi-Polacy okazywać nam będą coraz większe poparcie.

Premja „IZRAELITY”.

Wszystkim, którzy opłacą prenumeratę za pierwsze półrocze 1912-go r. wyślemy odwrotną pocztą

bezpłatnie cztery dziełka:

Antysemityzm,

ANATOLA LEROY-BEAULIEU

Rzecz o Salomonie Majmonie,

KLEMENSA URMOWSKIEGO.

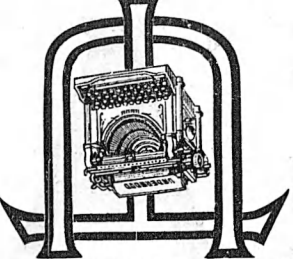
Typy żydowskie w literaturze polskiej,

J. M. MUSZKOWSKIEGO.

Stanowisko Lelewela wobec dziejów i spraw żydów polskich,

R. CENTNERSZWEROWEJ.

Prenumeratorzy kwartalni otrzymają dziełka te po cenie **znacznie niższej** (60 kop. za wszystkie).



MASZYNA DO PISANIA

UNDERWOOD

GRAND PRIX TURYN 1911 r.

G. GERLACH, Warszawa, Czysta 4.

CECYLIJA METHAL, nauczycielka
przeprowadziła się Zgoda 8 m. 7.

1912.

Rok 1911-ty upłynął w mrocznym świecie nienawiści rasowej i przy ponurym blasku gorczy i wzgardy. Świt roku nowego, przezierający po przez mgły zawodów, spowijające nasze umęczone życie,—wstał ociężały, nie zapowiadając dni żywych i jasnych. Rok 1912 stanowić będzie jeszcze jedno ogniwo, wykućte w ogniu reakcji; powiększy ono łańcuch lat ostatnich, który ze zgrzytem i dźwiękiem złowrogim spaja trumnę epoki martwej. Trzeba dziś wielkiego wysiłku, przenikliwej myśli i nadludzkiego hartu, ażeby wytrwale i skutecznie bronić się od napastniczej istoty czasu, od wpływów panujących a reakcyjnych żywiołów; wszelkie ustępstwa ideowe na ich rzecz, w chwili obecnej są czemś więcej, niż zwykłym kompromisem, czynionym dla względów natury praktycznej, czemś więcej, niż wyrazem trzeźwego realizmu, liczącego się z rzeczywistymi warunkami epoki, więcej nawet, niż dowodem pospolitego oportunizmu, bo w dzisiejszej ogniowej próbie wartości ideowych równoznaczne są z moralną klęską i sromotnym upadkiem.

W roku 1911-ym, jak i w latach ubiegłych,—przykrych doświadczeń doznały głównie te obozy i odłamy społeczne, które rozwijają się w czasach wzmoczonego życia zbiorowego, a które w epoce martwej, jak oziminy, skazane są na bierne wyczekiwanie sprzyjających wpływów zewnętrznych. Ich rola sprowadza się do zachowywania tych wszystkich zdolności rozwojowych, które warunkują przyszłe pełne i twórcze życie nazewnątrz, rozpoczynające się za pierwszym podmuchem nowej ery. Obozy te i odłamy, mając mocne poczucie swojej roli i głęboką świadomość przeznaczenia swojej pracy—łatwiej i z mniejszą energią przetrwać mogą okres dla nich niewdzięczny i jałowy. Bowiem dziś tylko fauna bagniskowa, przystosowana do dyszącego wstecznictwem środowiska, może rozwijać się, rozmnażać, napawać się w pełni swem przyziemnym życiem i z pogardą płaza spoglądać na milczące ale wyższe, duchowo uorganizowane istoty społeczne.

Zarówno w społeczeństwie polskim, jak i wśród ogółu żydowskiego, wzmógł się nacjonalizm najbardziej właśnie w roku ubiegłym, który uchodzić może za złoty czas panowania tej fauny typowej; środowisko szowinistyczne sprawia wrażenie groźne i zarazem odrażające, daje złudzenie, że cały kraj przejęty jest jego życiem i podlega niepodzielnemu jego wpływom. Dla jednych też cały ogół jest już antysemitki, dla drugich—antypolski.

Cała niemal treść życia społecznego 1911 roku wyrażona być może w dwóch słowach: kwestja żydowska. Jak wyniszczyła nas reakcja, do jakiego ubóstwa doprowadziły nas rozwielnione grupy nacjonalistów, jaką pustkę umysłową wytworzyło szowinistyczne próżniactwo—świadczy to, że piętnaście liter wystarczy dla określenia głównego przedmiotu wysiłku myśli i uczucia w ciągu całego roku.

Kto chciałby przejrzeć porządek dziennych spraw i zagadnień, związanych z naszym życiem społecznym, ekonomicznym, umysłowym, przykuwających uwagę powszechną,—tego spotka srogi zawód w roku 1911-ym, nad którym unosiła się samotnie pokutująca upiorzycza—kwestja żydowska. Ma się wrażenie, że nadto nie się nie działo, bo nawet Chełmszczyna na bardzo krótko zluźowała hydrę piętnastoliterową.

Co do asymilatorów,—choć rok ubiegły był jednym z uciążliwszych w epoce bieżącej,—jednakże dzięki świadomości swych dążeń i dzięki temu, że są wyrazicielami określonego procesu społecznego, nie zaś oderwanej od życia abstrakcji—wytrwać zdołali na obranym stanowisku. Wprawdzie jedni uważali ich za rozbitków, bez celu płynących na pełnym morzu reakcji, inni zaś za ludzi bezdomnych, wyrzuconych na bezdroża po nocy klęski społecznej—jednakże nie próbowali przystosować swojej ideologii do wymagań panujących prądów. Należą oni do tych obozów społecznych, których wpływy i oddziaływania mają przez okres dzisiejszy określone granice; asymilacja kusić się obecnie nie może o zdobycie powszechnego posłuchu, gdyż musiałaby szukać poparcia u tych żywiołów panujących, które z natury swej są jej wrogie i obce. W czasie martwoty—asy-

F. Arnsztajnowa.

CÓRKA.

OBRAZ DRAMATYCZNY W 1-ym AKCIE.

Osoby:

RÓŻAŃSKA.
ANIA, jej córka.
PRAŻNOWSKI.

Rzecz dzieje się za naszych czasów w wielkim mieście.

Spory pokój skromnie urządzony. Po lewej stronie dwa okna. W głębi—drzwi otwarte do kuchenki, którą widać i przez którą się wchodzi; między oknami małe lustro wiszące; pod jednym oknem stolik z przyborami do szycia, przed nim fotel, w środku pokoju stół nakryty kolorową serwetą, dwa nakrycia, cukiernica, koszyk z chlebem, masło, mały talerzyk z wędliną, szklanki; po prawej dwa wązkie łóżka, pokryte perkalowymi kapami i nawpół przysłonięte parawanem, komódka, na niej stos zeszytów, parę książek, kałamarz, pióra; nad komodą etażerka z książkami, obok szafka na ubranie; przy stole dwa krzesła; w głębi pod oknem jeszcze dwa. Całość

czyni wrażenie bardzo skromne, ale czyste. Przy podniesieniu zastawy matka siedzi sama przy stoliku pod oknem. Na stoliku bielizna, przybory do szycia, zapalona lampa z zielonym kloszem.

MATKA (szyje, spogląda na drzwi, znać niepokój, potem na zegar). Ośma dochodzi, a jej niema!... (nasłuchuje, wzdycha) Ach Boże, Boże... (chwilę szyje w milczeniu, nagle zrywa się: słysząc szybkie kroki, we drzwiach ukazuje się córka; matka z westchnieniem ulgi składa ręce). Dzięki Bogu!

CÓRKA. Niepokoiłaś się o mnie?

MATKA. Tak późno... obawiałam się...

CÓRKA. Przy latarniach trudno zablądzić, mameczko. (zdejmuje czapeczkę, zakiet, wiesz, składa przyniesione zeszyty na komodzie).

MATKA. Dziecko... wiesz-że, co spotkać może na ulicy o tej porze młodą osobę bez opieki?

CÓRKA. A choćby mnie kto i zaczepił?

MATKA. Aniu! (przenosi lampę na stół nakryty).

CÓRKA. Myśli mama, że zlekłabym się?... Niechby spróbował... Ubawiłabym się dopiero!

MATKA. Dziecko z ciebie... nie wiesz, co mówisz.

CÓRKA (grzejąc się przy piecu). Brrr! (wstrząsa się i zaciera ręce).

MATKA. Przemarzałaś?

CÓRKA. Porządnie.

milacja, rozwijająca się w pełni tylko pod działaniem nowożytnego środowiska, skazana jest, jak i inne prądy kulturalne, na wzrost powolny, nie ilościowy, ale szlachetny w gatunku i jakości. I dzięki temu ufnie i silnie stajemy u rozwartego roku 1912 go, przygotowani nawet na niepowodzenia i zawody, pewni jednak że tylko czasowo wschodzące ziarna idei zagłuszane są przez wybujałe chwasty i ciernie.

1912.

Nowy Roku, spowity w tajemniczą dal, —
Zanim pamięć o tobie w bezkresie utonie, —
Czy błędną gwiazdę szczęścia kryjesz

[w swoim łonie,
Czy też smutek i boleść i rozpacz i żal?...
Czy święty Znicz miłości w tryumfie roz-

[płonie, —
Czy uderzy o piersi bratobójcza stal?...
Co przynosisz ludzkości w gęstych mgieł

[zastanie,
Roku Nowy, spowity w tajemniczą dal?...
* * *

Niech wiosną uśmiechniętą, słonecznie-błę-
[kitną

Białym kwieciami jabłonie po sadach roz-
[kwitną.

Niech ziarno będzie płodnym i siejba szczę-
[śliwą, —

A gdy kłosa ociążały poprosi o żniwo,
Gdy skowronek w podniebiu „pójdzie żąć!“
[zawoła, —

Niech nie pomieści zbiorów wieśniacza
[stodoła,

I radości oracza niechaj nic nie zwichrzy,
Gdy zwiezie płon obfity do domów i spich-
[rzy.

Niechaj rolnik wspomina ten rok urodzaju
Na polach i na łąkach rodzinnego kraju, —
Niech rok ten błogosławi: — rok plenny,

[rok żyzny
Na polach i na łąkach trójdzielnej ojczyzny.
* * *

Dzieciom, które słę bawia jak swawolne
[ptaszki,

Daj niewinną pustotę i urok igraszki.
Miłości — udział szarów, piorunów i burzy
I orlego rozpędu, co zwycięstwo wróży!...
Niechaj męże dojrzały, co za ziarnem ziarno
Rzucają bez wytrwania w skibę życia czarną,
Widzą swych usiłowań zstokrotnione plony.
A zaś tym, których zmarszczki poorane
[czoła

Zdobia już siwych włosów poważne korony,
I którzy codzień słyszą szept śmierci anioła:
Ze skończone zadanie, że odejść potrzeba...
Jeśli wierzą — szczęśliwi! — daj im skrawek
[nieba!...

Gdy nie wierzą, — niech znajdą ciche uko-
[jenie...

Wszak ziemia, to jest tylko wszecholbrzy-
[mi cmentarz,

Po którym się wspomnienia włóczą, niby
[cienie,

Powtarzając ze smętkiem: „Czy jeszcze
[pamiętasz?...“
* * *

A jeśli nam sądzona nowa zawierucha
I krwawy cień męczeństwa i ciosy i klęski,
Niech nigdy nie ustanie twórcza praca
[ducha,

I niech nigdy nie milknie głos prawdy zwy-
[cięzki;

Niech wierna towarzysza skazańców —
[otucha, —

Gdy los wszystko zabierze, — zostawi na-
[dzieję!...

Bo chociaż mroźnym wichrem szaleją za-
[wieje,

Ich przemoc nigdy ziemi do cna nie wy-
[ziębi, —

I każda noc bezgwiezdna chowa w mro-
[ków głębi

Różany świt jutrzeński, co rychło zadnieje, —
Aż przez szereg upadków, porażek, wy-
[zwoleń

Zbuduję pałac szczęścia dla — przysz-
[łych pokoleń.

Henryk Kohn.

ODGŁOSY.

Doktrynerstwo a rzeczywistość.

Ernest Renan wygłosił zdanie, jakoby umysł semicki, kontemplacyjny i kwiet-

styczny, był przeto nietwórczy, nieplastyyczny i — z wyjątkiem dziedziny religijnej — jałowy. Jakkolwiek znakomity autor „Życia Jezusa“ cofnął potem to orzeczenie swe jako całkiem mylne, jednakże zawodowi antysemici, ujemny sąd Renana o geniuszu „semickim“, według nich szczególnie: żydowskim, nie tylko dalej poczytywali za pewnik, lecz jeszcze rozszerzyli potwarzą, że żydzi z jednej strony do skarbnicy kultury „aryjskiej“ nic wartościowego, dodatniego nie wnieśli, nie wnoszą i wnieść nie mogą, z drugiej zaś strony — stanowią jeno niepożądaną rozczyń, powodujący rozkład kulturalnych tworów umysłu „aryjskiego“.

Oczywiście powtarzać nie będziemy na tem miejscu wszystkich wywodów i faktów obalających śmieszny w założeniu a, niestety! tak szkodliwy w praktyce życiowej tezę antysemicką, będącą aż nadto dogodną bronią w ręku wojującego nacjonalizmu. Tezę tę najsilniej obalają fakty.

Od początku rozdawnictwa nagród Nobla minęło dziesięć lat. W roku 1896 zmarł w San Remo Alfred Nobel, który w swym testamencie miljonowym swym majątkiem rozporządził tak, aby odsetki olbrzymiego kapitału jego udzielane były osobom, „które wyświadczyły ludzkości największe przysługi“, i to mianowicie w dziedzinie fizyki, chemii, fizjologii lub medycyny, literatury i ruchu pokojowego... Otóż jeżeli nagrody Nobla uważać będziemy — i słusznie — za miernik twórczości kulturalnej i doniosłości wszechludzkiej społeczności, które wydaje laureatów Nobla, wówczas przekonamy się, że „rasa“ żydowska należy właśnie do wysoce twórczych i kulturalnych.

W roku 1908 nagrodą Nobla zaszczycony został genialny uczony, lekarz Paweł Ehrlich, żyd, którego najzawziętsi antysemici chyba uznać muszą za jednego z największych dobroczyńców ludzkości na równi z aryjczykami Jennerem i Pasteurem, ostatnio zaś Akademia Szwedzka, wykonawczyni testamentu Nobla, nagrodą za krzewienie idei pokoju i zbratania ludów świata odznaczyła dwóch żydów: ministra holenderskiego Assera,

MATKA. Zaraz będzie herbata, to się rozgrzejesz. (wychodzi do kuchenki tak, że ją widać krzątającą się koło samowara).

CÓRKA (idąc za nią do kuchni). Ach Boże! sama na-
stawiała samowar!

MATKA. Było tak późno...

CÓRKA (niosąc samowar). Rzeczywiście, zasiedziałam
się dzisiaj u Bonieckich.

MATKA (niesie taczkę, którą stawia na stole). Nie po-
winnaś jednak zbyt przedłużać wieczornych lekcji.

CÓRKA (ustawia samowar). Ach, nie to... to nie
lekcja.

MATKA (zaparza herbatę). Nie lekcja?

CÓRKA. Nie, nie... wiesz przecież, że zbyt gorliwo-
ścią w tej mierze nie grzeszę...

MATKA (z lekkim westchnieniem). Ach tak... (siada-
ją przy stole).

CÓRKA. Cóż chcesz, mateczko, nie wszystkim w je-
dnakowym stopniu danem jest święte ukochanie jarzma swo-
jego.

MATKA. Aniu!...

CÓRKA. Och, powołaniem!

MATKA. Pomyśl, ile to dziewcząt ginie z głodu i zi-
mna, nie mogąc znaleźć zajęcia.

CÓRKA. A ileż to życie swe przetańczy!

MATKA. Nie bluźnij, dziecko!

CÓRKA. Ach, taką suknię z białej gazy... takie gir-
landy róż na niej... a tam... muzyka... światło... tłumy...

MATKA. Aniu, o czym mówisz?... o jakiej muzyce?...
o jakiej sukni?... nie nie rozumiem... (nalewa herbatę).

CÓRKA. O balowej sukni panny Heleny... przynieśli
ją dziś z magazynu... Nusia chciała koniecznie zobaczyć, jak
siostra będzie przymierzała i pociągnęła mnie za sobą do sa-
lonu... dlatego się spóźniłam... Ach, mamę, co za suknie!
biała... takie blade mchowe róże... marzenie!...

MATKA (podaje córce herbatę). Nie za mocna?... może
trochę śmietanki?

CÓRKA. Dziękuję mamie! (zamyśla się podpartszy gło-
wę ręką).

MATKA (przysuwa jej talerzyk). Nie jesz nic, dziec-
ko... świeża szynka. (nakłada jej na talerz).

(Chwila milczenia).

CÓRKA. Ach, marne to życie!

MATKA. Aniu!

CÓRKA. Drepcze się, jak ten koń w kieracie... i po
co?... jaki cel... jaki skutek?...

MATKA. Czyż nie zadawała cię poczucie, że własnej,
uczciwej pracy zawdzięczasz byt swój?... a przytem taka po-
żyteczna działalność, jak twoja...

CÓRKA. Ach! wiem, wiem, umiem to przecież na pa-
mięć... jakże tam, praca, samodzielność, szerzenie oświaty,
och, oświata, rzeczywiście... zbiera się na chybił trafił wszyst-

znakomitego prawnika, i dziennikarza wiedeńskiego Friedla. Czy to nie pouczający nad wyraz fakt, że obaj niestrudzeni apostołowie wszechmiłości i wszechpokoju pochodzą z tej „rasy“, która według katechizmu międzynarodowego żydożerstwa stanowi jeno złowrogi ferment, żywioł rozkładowy i burzycielski i t. d., wśród ludów aryjskich?

Nazwaliśmy wynik ostatniego podziału nagród Nobla—pouczającym. Ale powątpiewamy, czy on czegoś nauczy ludzi, którzy na sztandarze swym wypisali właśnie nienawiść i waśń.

Czemże bowiem byłiby, bez nienawiści i waśni? Niby lancknechty bez najmu...

Hk. Lm.

Żargonowcy między sobą.

„Wer den Dichter will verstehn, muss in Dichters Lande gehn...“

Chcąc znakomitą tę maksimę Goethego zastosować do... prasy żargonowej, musimy udać się do różnych redakcji tej prasy, wówczas dopiero dowiedzieć się możemy, na jakim poziomie publicystyka żargonowa właściwie stoi.

W dzienniku „Der Moment“ obok sławetnego p. Hilela Cejtlina grasuje godny jego towarzysza p. Noech Priłuckij. Otóż dziennik „Unser Leben“, niemniej „prawdziwie“ żydowski niż organ pp. Cejtlina i Priłuckija, tego ostatniego obrońcę żydowskości charakteryzuje w sposób następujący (№ 286).

„Kaleka. Jest on wprawdzie sam kawałkiem adwokata (p. Priłuckij jest pom. adwok. przys.)... Jednakże trzeba go bronić. Gdyż on, nieborak, jest kaleką...“

„Jest to rzadki okaz dla specjalisty, dla psychiatry — ten nasz Noech Priłuckij. Jeżeli obecnie, dzięki swej gburowatej nieudolności, wywołał wrzawę w prasie polskiej*), to tylko dlatego, że ta ostatnia nie obeznana jest z przeszłą działalnością owej osoby psychopatycznej.“

„Napisał był w „Momencie“ jakąś dzi-

*) P. Priłuckij sztych z obawy Polaków przed zalewem litwaków, ponieważ „Świętochowski jeszcze nie nosi pejsów, w teatrze Rozmaitości nie grają jeszcze „Dos pinteł Jud“ i t. d.

ką paplaninę o kwestji polsko-żydowskiej. Było to grubiańskie, głupie, niedorzeczne, skandaliczne. Więc pisma polskie były oburzone — ale trzeba go bronić, jakkolwiek jest sam kawałkiem adwokata. Jest on bowiem, nieboże, *kaleką* — ma brzydką wadę. Nie wiem jeno, jak w świecie psychiatrycznym nazywają taką szpetną ułomność. Ma on szczególną skłonność do *skandalów*.

„Są takie stworzenia. Przychodzi zawsze z najlepszymi chęciami. Nosi się z najlepszymi zamiarami. Pragnąłby głosić najlepsze myśli. Lecz z przyrodzenia jest człowiekiem *nieczystych warg* **). To, co najczystsze, najlepsze, wychodzi z jego ust jako niechlujne, niedołężne, zaślinione. A to budzi obrzydzenie, wywołuje skandal. — —

„Jest to biedny kaleka, nieborak. Czego się tylko dotknie, — wnet narobi wrzawy. Próbował raz pisać krytykę, — skończyło się skandalem. Próbował raz pisać poezję, — skończyło się skandalem. I sądzę, że on temu nie winien. Jest to już taka choroba. W dodatku posiada on, oprócz tej choroby, brzydszą jeszcze przywarę: Bóg ukarał go *piórem*...“

„Gdyby publicyści polscy o tem wiedzieli, toby się nie gniewali. Żałowałiby jeno owego kaleki, który nawet nie ma nikogo, coby dbał o jego leczenie... Tembardziej przez niego nie mogą winić pozostałych pisarzy żydowskich. Noech Priłuckij nie ma nic do czynienia z literaturą żargonową i z pisarzami żargonowemi. Nigdy nie znajdowali się razem z nim w jednej zagrodzie. — —

„Zdaje się, że to zostało już raz oświadczone w prasie żydowskiej. I pod tem oświadczeniem podpisani byli tacy ludzie jak pp. Perec, Fryszman, Cejtlin i inni.

„Jest to nędzny kaleka“.

Najciekawszym jest ten szczegół, że zgorzenie „Unser Leben“ wywołane zostało głównie nieprzyzwoitem wystąpieniem „Momentu“ w kwestji żydowsko-polskiej, że arogancja takiego szkodnika w prasie żargonowej, jak szowinista Noech Priłuckij, oburza i — niepokoi już drugą gazetę żargonową, również nie

**) Wyrażenie biblijne.

grzeszącą zbytnim taktem i umiarkowaniem.

Bodajby się pod tym względem prasa żargonowa opamiętała. Dlatego też powtórzyliśmy pamflet „Unser Leben“ — jako wielce pomysłny symptomat...

Lambda.

Asymilacja w Ameryce.

Znany poeta żydowski Morris Rozenfeld (wychodźca z Płockiego) w artykule p. n. „Rodzice i dzieci w Ameryce“ (*Frajnd* № 277), o sile asymilacyjnej Stanów Zjednoczonych pisze co następuje:

„Przepaść pomiędzy żydowskimi rodzicami-przybyszami a ich rodzonemi w Ameryce dziećmi, jest bardzo głęboka. Rodzice ci i ich dzieci nie idą jedną i tą samą drogą. Robią oni wrażenie kury, która siedziała na jajach kaczych. Kaczęta puszczają się daleko na wodę, a kura uwija się na brzegu i kwoka.

„Obawia się, biedna matka, ażeby jej dziateczki, broń Boże, nie utonęły. Pospieszyłaby na wodę ratować je, ale nie umie pływać, przeto biega wzdłuż brzegu z bólem serca i zawodzi. Nie wie, biedna kura, że rzeka i kaczki to przyjaciółki, i to, co dla kury jest niebezpieczne, jest dla kaczki rozkoszą. Kaczka niby konno jeździ wesoło na fali i z przyjemnością zanurza się w spienionem łonie nurtu...“

„W najlepszym wypadku, tutejsze dzieci i ich rodzice-przybysze są tolerancyjni jedni dla drugich; ale rozumieć się wzajem nie mogą i są jak stworzenia z dwóch różnych światów. Jakkolwiek się starają stosować jeden do drugiego, jednak znajdują, że to rzecz niemożliwa i w jednym domu żyją w dwóch odmiennych atmosferach. Rodzice lgną do przeszłości a dzieci żyją teraźniejszością. Nie rozumieją się, nie mogą się zgodzić.

„Między nimi jest różnica nietylko pod względem wieku, lecz *całych pokoleń, kultur, światów, historii*. Lwowski dziedziniec bóżniczny a most Brooklyński — to nie dobrana para. Kiernoż i New-York nie pasują do siebie, a ci, co się urodzili i wychowali w różnych miejscowościach, nie mogą chyba tego samego pojęcia mieć

ko, co w ręce wpadnie... owies, nie owies, siano, nie siano, słomy pono najwięcej... tnie się to na sieczkę, podlewa generalnym sosem „zdrowych“ zasad... i pcha się się potem z całą powagą w te biedne mózgi... no, obrok...

MATKA. Moja Aniu, uczyłaś się bardzo wiele i bardzo systematycznie... otrzymałaś bardzo staranne przygotowanie do swojego zawodu... nie rozumiem więc, dlaczego byś się miała tak ironicznie odzywać o swojej nauczycielskiej działalności.

CORKA. Ach, Boże, nie mówię tego koniecznie o sobie... ale to nauczycielstwo wogóle...

MATKA. Moja Aniu, zdaje się, że jest to bardzo piękny zawód... jeżeli go się uprawia jak należy.

CORKA. No dobrze już, dobrze... zawód jest prześlizgnięty, piękny, wzniosły... dobrze... przypuśćmy nawet, że spełniam swój obowiązek z należytem namaszczeniem... że cały swój zapal wraz z wiedzą wtłaczam w mózgi mniej lub więcej udatnych pociech... no dobrze... przypuśćmy... ale i cóż z tego?... cóż dalej... cóż dalej, mamó?...
MATKA. Jakto? nie rozumiem...

CORKA (z *wybuchem*). Gdzie życie?... gdzie życie mamó?... Patrz, przecież to najlepsze lata tymczasem odchodzą... tam ludzie żyją... bawią się... używają... a ja co?

MATKA. Aniu!...

CORKA. Taka Hela Boniecka... z balu na bal... z teatru na koncert... z wizyty na raut... zawsze w ruchu... zaw-

sze w gwarze... otoczona... podziwiana... uwielbiana... naturalnie... dlaczegożby nie. W takiej oprawie nie trudno królować... i jabyłm potraffa... jeszcze nie wiadomo, ktoby zwyciężył.

MATKA (z *niezadowoleniem*). Moja Aniu!

CORKA. Myśli mama, że obawiałabym się jej współzawodnictwa. Ojej!... wcale nawet nie taka ładna... no, naturalnie w takim ubraniu! (*wstaje i idzie do lustra*).

MATKA. Moja Aniu!... nie rozumiem, jak możesz sobie głowę zaprzętać takimi głupstwami.

CORKA (*przed lustrem*). Myśli mama, że gorzej od panny Heleny wyglądałabym w balowym staniku? (*odpina gorączkowo stanik z tryumfem*). A co!...

MATKA (z *przerażeniem*). Dziecko moje!

CORKA (*biegnie do matki, klęka u jej stóp, całuje ręce*). Chwila milczenia). Bardzo się mama na mnie gniewa?

MATKA (*cicho, smutnie*). Dziecko... martwię się.

CORKA. Ach, mamó, mamó, czy to już nigdy inaczej nie będzie?... (*kładzie głowę na kolanach matki*). Mamó?

MATKA. Co, dziecko?

CORKA. Mamó, czy my byliśmy kiedyś bogaci?

MATKA. Dziecko, skąd ci takie pytanie?... nie wiesz że, jak ciężko każdy kęs chleba zdobywaliśmy? cóż dopiero dawniej, zanim ciebie odchowalam... och, ciężko było...

CORKA. Cicho... cicho, matuś... wiem przecież, biedne,

o rzeczach... U ojca piękna jest kapota beżowa po łydki, pończochy i pantofle.. Syn zaś uważa za piękne *working coat* (bluza robocza), kamasze „patent“ i eleganckie spodnie... Ojcowie grali w frygi chanukowe, a synowie grają w „foot-ball“ albo w „lawn tennis“. Ojciec uczył się czytać biblię hebrajską, a syn uczy się *fight* (fechtunku).

„Nawet w rzeczach, o których, jak się zdaje, młodzi i starzy już się zgadzają, jeden drugiemu nie ufa i patrzą na siebie z podejrzliwością... Rzeczą bardzo ryzykowną dla rodziców przybyłych z Europy jest nadawanie imion swoim dzieciom, rodzonym w Ameryce. Należy to do rzadkości, aby pospółstwo tutejsze zadowolone było z imion, nadanych przez „zielonych“ rodziców. Po większej części dzieci zmieniają swoje imiona...

„Pewna kobieta opowiada, że raz ośmioletnia jej córeczka wróciła do domu i oświadczyła, że już nie nazywa się „Becky“ (Rebeka), lecz *Beatrix*. „Becky—rzekła — nazywają „greenhorns“ („fryce“, niedoświadczeni przybysze) w „Old country“ (w starej ojczyźnie, w starej Europie), ja zaś jestem Amerykanką, więc nazywam się *Beatrix*“. I przypadek—kończyła kobieta—można było wołać na nią „Becky“ całemi godzinami—nie odzywała się. Musieliśmy nazywać ją „Beatrix“, i „Beatrix“ jest ona do dziś dnia...”

„Jest to w gruncie rzeczy kwestja nie tak ważna. Jak powiada Szekspir: „Czemże jest imię?“... Ale świadczy to, jak dalekie jest młode pokolenie od starego... Jeżeli rodzice i dzieci nie mogą się zgodzić w takiej drobnej sprawie, to jakim sposobem spodziewać się można, aby się zgadzali w rzeczach *wiekszych, głębszych i wyższych*, rzeczach, tyjących się rzeczywiście *samego życia?*...

„Nasi młodzi idą z prądem, jak owe kaczkęta, a starzy lecą przestraszeni nad brzegiem, i kwokają... Ci, co się urodzili w Ameryce, muszą być innymi, niż ci, co się urodzili w Rosji, Galicji lub Rumunji...

„Przepaść się wypełni, jak rzecze prorok, ale z czasem“.

Tyle naoczny spostrzegacz p. Rozenfeld.

Brzmi to jakoś inaczej, aniżeli chępliwe twierdzenia naszych nacjonalistów i ślepych przeciwników asymilacji.

Amittaj.

Kinematografy wyznaniowe.

Czem kometa wśród gwiazd stałych, tem jest moda wśród walorów kulturalnych. Nie rozwodząc się na razie nad licznymi analogjami obu tych zjawisk, zaznaczę tylko ten oto szczegół, że jak za kometa nieodstępnie włości się — ogon, tak też moda ma nierozdzieloną towarzyszkę — reklamę...

Jak dalece modnym jest u nas obecnie antysemityzm, dowodzi najlepiej reklama. Nawet „postęp“ uważał za potrzebne uciec się doń jako reklamy, przysparzającej zwolenników i wziętości, *vulgo* popularności. W tych dniach zaś pewien reklamujący się kinematograf wpadł na pomysł podobny i niby na „znak szczególny“, oczywiście wielce polecający, w ogłoszeniach zwraca uwagę, że jest to „*teatr chrześcijański*“!

Wprawdzie nie wiadomo, na czem właściwie polega wyznaniowość owego kinematografu, boć „dramaty“ i „sceny komiczne“ tam przedstawiane różnią się od sztuk, przedstawianych w „iluzjach“ przy ulicy Dzikiej lub Karmelickiej, tylko... liberją szwajcara; ale niejeden poczciwy warszawianin będzie temu rad, że w kochanym jego mieście jest jeden bodaj kinematograf nie „zżydziały“, jak cała gałąź tego przemysłu.

Antysemityzm jest stanowczo arcymodny w Warszawie, — tem modniejszy, że na Zachodzie, skąd my wogóle wszelkie mody dostajemy z opóźnieniem, i ta moda jest już przedawniona i mocno trąci myszką. Wszakże reklama wybredna nigdy nie była, a „cel uświęca środki“. Czyż atoli tym razem środek nie profanuje świętości?...

Heli.

Z teatru.

Sąd, sztuka w 3-ach aktach Czesława Hali-cza odznaczona drugą nagrodą na konkursie teatrów rządowych. (Teatr Rozmaitości 28 Grudnia r. z.)

Już chyba nawet u nas rzadko się zdarza, by sztuka teatralna wywołała aż tak jaskrawo sprzeczne sądy, tak krańcowo różne krytyki, jak to się stało z okazji wystawienia nagrodzonego przez sąd konkursowy „Sądu“ Czesława Hali-cza.

A stało się to może nie dlatego, że poruszony przez autora, a raczej autorkę, temat jest tego rodzaju, iż może być rozpatrzony z tak różnych, biegunowo od siebie oddalonych punktów widzenia, lecz przeważnie dlatego, że zwycięzcą turnieju jest kobieta i — nowicjuszką zawodu dramatopisarskiego, co zresztą aż nazbyt często uwidocznia się w tym utworze, ideowo niezaprzeczenie pięknym i artystycznie niezmiernie interesującym.

„Sąd“ to nie „sztuka“, jak autorka w zbytnej skromności utrzymuje, to najistotniejszy dramat, przeżyty i przecierpiany przedewszystkiem w walce dla ludzkiej niedoli wrażliwej duszy autorki, która przyszła do nas nie z krzykliwym słowem pysznego protestu, nie z mądrym wnioskiem jałowego altruizmu, jedno z głębokim westchnieniem za cudem, który ostatecznie przyjść musi, jeśli najszczytniejsze hasła ludzkości, sprawiedliwość i przebaczenie, nie mają pozostać tylko czczym dźwiękiem, lub wytartym liczmanem, zgoła bezwartościowym.

„Gdyby na świecie byli ludzie — dumaj p. Hali-cz — choćby mała garstka ludzi, bodaj jeden człowiek, któryby potrafił tak przebaczyć, jak ongi On przebaczył. Gdyby się znalazł człowiek, któryby wziął taką duszę przestępcy ostrożnie w kochające ręce, nie jak naręcz suchych wiórów, lecz jak złoty snop zboża, nie jak wyszczerbioną skorupę, lecz jak świętego Graala — poniósł, ochoczo śpiewając pieśni, wówczas“...

Wówczas tacy bezsprzecznie szczerzy pokutnicy, jakim jest młody Jan, który

kochane ręce (*całuje ręce matki*) ale wtenczas, dawniej jeszcze... jak ojciec żył... czy i wtenczas, byliśmy tacy biedni?

MATKA (*z przymusem*). Nie... tak... to jest... naturalnie... było inaczej, lepiej...

CÓRKA. Ojciec na nas pracował., ojciec był adwokatem, prawda, mamó?

MATKA. Tak.

CÓRKA. Mamó, ile ja wtedy miałam lat?

MATKA. Kiedy?

CÓRKA. Gdy ojciec umarł.

MATKA (*drgnawszy*). A... gdy ojciec... miałas dwa lata, gdy straciłas ojca.

CÓRKA. Nie pamiętam go zupełnie... wogóle nic a nic sobie z tego czasu przypomnieć nie mogę... Mamó, niech mi mama opowie, jak u nas wtenczas wyglądało... gdy ojciec żył... nie znaliśmy wtedy biedy, prawda? mieliśmy duże mieszkanie, co? ładne meble?... służbę... nie? a ja? miałam pewno piękne sukienki?

MATKA (*zagadując*). Dziewiąta dochodzi... masz jeszcze pewnie ćwiczenia do poprawienia... tak rano wstajesz... (*podnosi się i zaczyna sprzątać ze stołu*) zostawię ci bułeczkę z szynką, nie jadłaś... a może się napijesz jeszcze herbaty? dołożę do samowara.

CÓRKA. Dziękuję mamie... nie będę już piła. (*Matka bierze samowar i chce go wynieść, córka jej odbiera i wy-*

nosi do kuchni, poczem wraca i dochodzi do komody, na której przerzuca zeszyty, matka sprząta ze stołu).

MATKA. Dużo masz dziś roboty?

CÓRKA. Och, dosyć.

MATKA. Możebyś jednak co zjadła?

CÓRKA. Dziękuję mamie... później.

MATKA (*bierze z małego stolika robotę i siada przy dużym stole naprzeciwko córki; krótkie milczenie; obie zajęte robotą; po chwili słychać kroki na korytarzu, matka bojaźliwie mówi*) Ktoś chodzi po korytarzu...

CÓRKA. Aha, pewnie ktoś z sąsiadów.

MATKA. Mężkie kroki...

CÓRKA. Czego się mama boi?... przecież to nie las...

MATKA (*j. w!*). Zbliża się... słyszysz?... (*słychać pukanie*). Ach! (*drgnęła*).

CÓRKA. No i czego się mama tak przelekła?... Mama to wszystkiego na świecie się boi... (*słychać ponowne pukanie (głośnie)*) Proszę... (*postępuje parę kroków ku drzwiom kucharki; drzwi od sieni otwierają się, wchodzi Prażnowski, lat około 50, wysoki, dobrze zbudowany, jeszcze przystojny, włosy trochę szpakowate, wosy czarne, eleganckie ubranie; staje we drzwiach prowadzących z kucharki do pokoju z cylindrem w ręku. Obie kobiety przypatrują mu się, córka ze zdumieniem i ożywieniem, matka bojaźliwie*).

PRAŻNOWSKI. Przepraszam... czy tu mieszka pani Prażnowska?

za winę lekkomyślnej młodości, za chwilowe załamanie się pod wpływem snów silnych pokus, czy też — złych podszeptów przewrotnych „przyjaciół“, odcierpiął aż pięcioletnie więzienie, powróciwszy do domu i do społeczeństwa nie zastaliby zaryglowanych przed sobą wrót do uczciwego życia... Wszakże okrutnie mściwa Lemida otrzymała zupełną satysfakcję, a t. zw. „sumienie społeczne“ zostało tem samem w zupełności zaspokojone, czegoż jeszcze więcej możnaby chcieć od człowieka odrodzonego w głębokiej a trwałej ekspiacji! Dlaczegoż potępiają go bezwzględnie jedni, a chłoszczą co chwila upokarzającą litością — drudzy? Wszakże ostatecznie obecny Jan nie może być odpowiedzialnym za onego, przed pięciu laty chwilowo fatalnie niepoczytalnego Jana? Ostatecznie tenże może się obronić pyszną maksymą mądrego Nietzschego: „Zrobiłem to — powiada moja pamięć. — Niemogłem zrobić tego — powiada duma moja i jest nieubłagana. W końcu pamięć ulega“. Ależ tak samo pamięć otoczenia uledez winna!.. Pono Jan Grabski był przez całe życie uczciwym człowiekiem — inaczej przecież zawzięta siostrzyca wspominałaby mu coś nie coś — był i dobrym synem i tklwym bratem, więc nie mógł popełnić złodziejstwa, choć popełnił coś takiego, co w kodeksie karnym tak niestety się zwie... „Dobry i mądry“ profesor Rawicz powiada, że od ludzi nie można żądać *cudu* zapomnienia, bowiem ludzie już najlepsi najwyżej mogą się zdobywać na — przebaczenie, na zapomnienie — nigdy! A przecież *nie przebaczyli* zgoła! bo gdyby przebaczyli *istotnie*, zmałoby tem samem ze swej pamięci całkowitą winę człowieka, który bodaj bezpośrednio po spełnionem przestępstwie już przestał być winnym!.. Cud? Nie! Opuśczenie winy szczerze skruszonemu grzesznikowi do niedościgłych cudów zaliczonem być nie może. „Dobry i mądry“ profesor kochający jednakowo piękne kwiaty i sytne zupy (z tą różnicą, że kwiatów nigdy nie kupuje, zupeł zaś zapewne — tak) jest stanowczo złośliwy, aczkolwiek — niestety — jest sprawiedliwą karykaturą *dobroci i mądrości* ludzkiej... I to ciekawe, niezmiernie

subtelne, może nawet *za* subtelne oświecenie postaci profesora pono wskazuje na najdostojniejszą linię ideowego myślenia p. Halicz. Podkreślano, że już najlepszy i najmądrzejszy z rodziny Grabskich i Rawiczów nie jest w stanie zająć stanowiska arcyłudzkiego w stosunku do człowieka, który został — nawet w jego pojęciu — bardziej ukarany, aniżeli był karygodnym...

I dopiero te słowa profesora ciche i ciepłe, a tak przestępne wobec „przestępcy“, pchają tego ostatniego na drogę prawdziwie przestępną, na której w bardzo prędkim tempie stanie się zapewne łotrem skończonym, już w zupełności zasługującym na przeszłe i przyszłe kary...

Naturalnie przeciw takiemu rozwiązaniu problemu trzeba z całą stanowczością oponować. Trzeba możliwie wymownie tłumaczyć Janowi, że winien raczej pogonić za rzeczywistym zapomnieniem ludzkim tam, dokąd go wysyłają wszyscy, do Ameryki, do „klasycznej krainy wszystkich przestępców, jako do ziemi Chanaan mlekiem i miodem płynącej“.

Ameryka — Chanaan?... Pomiędzy temi dwoma krajami leży przestrzeń trzech tysięcy pięćset lat a jednak — posłuchajcie:

„Tedy udzielił Mojżesz trzy miasta z tej strony Jordanu, na wschód słońca. Aby tam uciekał mężobójca, któryby zabił bliźniego swego z nieobaczenia — nie mając go w nienawiści przedtem, aby uciekłszy do jednego z tych miast żyw został“).

Albowiem lat temu trzy tysiące i pięćset naród, który się w niewoli egipskiej urodził, a w pustyni się wychował — nie umiał przebaczać aż do zapomnienia przestępcy, który popełnił zbrodnię z nieobaczenia...

A że tego dotąd jeszcześmy się nie nauczyli, i że ta cnota, tak zwyczajna a kardynalna, apostołowana przez wszystkie katechizmy świata od lat trzech tysięcy i pięciuset lat pozostała do dnia dzisiejszego zawieszona nad nami hen, wysoko, w niedościgłym niebie cudów... więc Jan mogąc uciec na drugą półkulę ziemi, nie powinien przejść na drugą stronę ludz-

*) Deuteronomium IV — 41, 42,

kości do plemienia Demelów, tam gdzie go wprowadzie „miłość kobiety i kwiaty całować będą“, ale skąd — niestety — już niema powrotu do „mądrej i dobrej“ rodziny Grabskich i Rawiczów...

A mała Docha, jasno-promienna istota siostra nieszczęśliwego Jana, marzy o tem, by się znów zjawiała święta Elżbieta i z fałdów swojego promiennego płaszcza sypała piękne, kwitnące róże na ziemię, śniegiem i lodem przykrytą... „Toby dopiero było Jasiowi dobrze na świecie!“ — woła w ekstazie... Na to nauczycielka, trzeźwo kochająca i również trzeźwo nienawidząca odpowiada, strofując głupią Dosię:

— Zastanów się, jaki mogą mieć związek róże świętej Elżbiety z Janem?...

Rozumie się...

Ale dla Jana jest jeszcze jedno wyjście, zresztą może najsluszniesze i bodaj najdumniejsze:

Samobójstwo.

Cóż z tego, kiedy autorka zapewnia nas, że tylko w złych dramatach ludzie się zabijają.

A „Sąd“ p. Halicza jest dobrym dramatem!

Zapewne nie w technicznym znaczeniu tego słowa, gdyż jako pierwszy utwór sceniczny kobiecego, aczkolwiek wysoce uzdolnionego pióra, posiada „Sąd“ wiele niezręczności sytuacyjnych, a nawet zasadnicze błędy dramatycznej konstrukcji. A przedewszystkiem dzieje się w tej sztuce trzyaktowej stanowczo za mało, tak, że tylko dzięki wyjątkowemu intelektowi autorki, który się decydująco przebija niemal w każdym zdaniu, dramat zajmuje i zaciekawia od początku do końca. Ale w dramacie pierwszą rolę grają same kolizje dramatyczne, a nie zdania choćby najbardziej intelektualne, ani nawet ideologia choćby bezwzględnie uderzająca...

Andrzej Marek.

CÓRKA (*uprzejmie*). Pan dobrodziej widocznie się omylił... tu nie mieszka pani Prażnowska.

PRAŻNOWSKI (*przypatruje się uważnie matce*). Tu nie mieszka pani Prażnowska?... a jednak... ..jednak zdaje mi się, że się nie omyliłem, (*zbliża się do matki*) nieprawdaż, Henryko? (*córka ze zdumieniem spogląda to na matkę, to na nieznanomego*).

MATKA (*przerażonym szeptem*) Kazimierz!

PRAŻNOWSKI. Ja sam, jak widzisz (*zbliża się do niej z wyciągniętą ręką*) No, jakże... nie przywitasz się nawet ze mną?

MATKA (*cofa się, bełkoce*) Czego?... czego?... poco?... (*z wysiłkiem*) poco przyszedłeś?

PRAŻNOWSKI. Zaiste, nie jesteś zbyt gościnną, moja pani... po siedemnastu latach niewidzenia się, mogłabyś trochę inaczej powitać męża.

CÓRKA. Męża!

PRAŻNOWSKI. Coprawda, i pożegnanie nie było zbyt czule z twojej strony.

MATKA. Poco?... poco te stare historie? Między nami przecież wszystko dawno skończone.

PRAŻNOWSKI (*wskazując na córkę*) A to co?... ona?... nieprawdaż?... Ania (*zbliża się do córki*)... te same czarne świecące się oczęta... ależ ładna! No, cóż, czy i ty nie masz ani jednego słowa powitania dla mnie? więc i ciebie już uprzedziła przeciwko mnie matka?

MATKA (*ciężko*) Ona nic nie wie.

OJCIEC. No, mała, chodź do ojca.

CÓRKA (*zmieszana*) Mój ojciec nie żyje!

OJCIEC (*do matki, gorzko*). Pilno ci było mnie pogrzebać, jak widzę.

MATKA. Wolalżebyś, aby prawdę wiedziała?

OJCIEC. Kto wie. (*zwraca się do córki*). No, cóż, Aniu, nie przywitasz się z ojcem?

CÓRKA (*radośnie*). Mamol... mamol... czy to prawda? to ojciec?... mój ojciec?... powiedz! powiedz!

MATKA. Ojciec.

CÓRKA. Mam ojca (*ojciec roztwiera ramiona, ona rzuca się w jego objęcia*). O mamo, czemu nie wiedziałam o tem?... jak można było?... tak długo... dlaczego ukrywałeś się przed nami tak długo, ojciec?

OJCIEC. Ależ to wyście się ukrywały przedemną. Bóg mi świadkiem, że szczerze was odnaleźć pragnąłem. Kilkakrotnie zarządzałem poszukiwania. Dobrze się schowałaś, Henryko, muszę ci oddać tę sprawiedliwość. Siedemnaście lat nie żarty. Z początku, co prawda, nie szukałem wcale. Sądziłem, że prędzej czy później, wrócisz sama. Niepodobna przecież było przypuścić, by kobieta młoda, z dzieckiem dwuletniem na ręku, odważyła się wystąpić do walki z życiem tak sama zupełnie, bez żadnej pomocy (*siada i przyciąga do siebie córkę*).

MATKA (*sucho*). Jak widzisz, dałam sobie radę.

(d. n.).

Wzmacnia Nerwy

osób przepracowanych,
wyczerpanych, słabych
i chorych

Sanatogen Bauer'a

Zmęczenie, bezsenność, bóle głowy, brak apetytu i t. p. znikają, natomiast zjawia się chęć do pracy, spokój i energia życiowa.

Oryginalny tylko z czerwoną banderolą. Niema środka zastępującego Sanatogen Bauera.
Wskazówki bezpłatne przez Fabiana Klingslanda, Warszawa.

: Z PIŚMIENICTWA :

Marcelina Kulikowska. *Z dziejów duszy.* (Spółka nakładowa „Książka”). Kraków 1912. Skład u Centnerszvera i S-ki.

Jest to pamiętnik duszy smutnej i chorej, dla której błysk radości był rzeczą równie rzadką i krótkotrwałą, jak uśmiech słońca w listopadzie. Po śmierci poetki, która w czerwcu 1910 roku wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie, z wyboru jej notatek, obejmujących lat piętnaście, od r. 1895 niemal aż do chwili zgonu, wydano tę jej książkę pośmiertną, pełną cichego a bolesnego uroku. Należała ona do tych istot, których cierpienie płynie z niedoboru życiowego, tkwi w zachwianym raz na zawsze systemie nerwowym, nie da się usunąć, towarzyszy stale, to się zaognia, to się przyczaja. Od pierwszych niemal stronic czuje się, że jest to istota skazana, zgubiona beznadziejnie. Autorka zdaje sobie sprawę z tego, że wisi nad nią niebezpieczeństwo; wie, z jakich źródeł płynie jej smutek. Jest to czysta dusza kobieca: tkliwa, dobra, wysoce inteligentna, spostrzegawcza, taktowna, subtelna. Jej pamiętniki to dzieje wysiłków, aby się wydrzeć apatii i zagładzie. Wyobrażnia jej tęskni do rozkwitu, bujności. Chce sławy, czynu. Lecz ręce raz po raz opadają, dusza traci wiarę, zgnębienie przeżera każdy jej oddech obronny, wypija każdą kroplę energii. Jest coś wysoce smutnego w tem szamotaniu się duszy o pięknych popędach z niemocą ciała. Jak ona radośnie, z jakim uniesieniem wdzięczności, jakim rajem połyskliwych nadziei wita każdą godzinę, kiedy czuje się zdrową, wolną od tego wampira, który krew jej wysysa! Jest osamotnioną, widocznie bowiem w swem przeczuleniu nerwowem unika ludzi. Razi ją najmniejsza szorstkość, cofa się i zamyka w sobie. Lecz samotność ją dręczy. Raz po raz rozlega się jej wołanie: „Ach, dajcie mi duszę-bratnią człowieka, duszę-bratnią miłość, duszę-bratnią cud!” Ten refren, powtarzający się z małymi zmianami przez cały ciąg jej pamiętników, wołanie bez odpowiedzi, okrzyk wydobyty z żywej piersi ludzkiej, bez afektacji i literackiej stylizacji, jest zaiste głosem jednej z tych skazanych bez winy, ślepym trafem losu, który na pustyni życia musi się dopełnić. Jak poważne były jej cierpienia świadczy fakt, że poetka 9 czerwca 1910 roku wydała na siebie wyrok: „kto żyć nie umie, niech ginie”, a w dziesięć dni później wyroku tego na sobie dokonała.

Gnana niepokojem zmienia ustawicznie miejsce pobytu. Kraków, Warszawa, Zakopane, Paryż, Berlin, Drezno, miejsco-

wości nadmorskie, półwysep Skandynawski są etapami w jej wycieczce przed zmorą zagłady. Często w drodze notuje swe spostrzeżenia, pisze liryki. Rzecz jedna niewątpliwa: w cierpieniach talent jej krzepł, odzywał się mocarniej. Jej notaty mają charakter wielce rozmaity. Są tam wylewy liryczne, skargi, nastroje ilustrujące stany ducha, spostrzeżenia nad własnym charakterem, nad naturą ludzką, uwagi co do stosunku dwu płci, roztrząsania kwestji artystyczno-literackich. Wiele jest myśli trafnych lub oryginalnych, a śmiałych. W książce pisanej dla siebie, poetka miała mniej powodów, by się krępować. Powstało w ten sposób wiele wylewów szczerych, a przez to cennych. Do takich zaliczyć można między innymi: sądy poetki o „Dziejach Grzechu” Żeromskiego, o Wyspiańskim, o Galicji, Krakowie: „Ach — woła — ja dawniej za dni moich młodych gardziłam życiem, wierząc w zaokrągloną formułę książek. Teraz chcę życia! Już tę resztę mego istnienia za trochę życia! Już wszystkie ułudy za życie samo”.

Z tego wyjątku, jak z wielu innych widać, że Kulikowska przeszła w swem istnieniu przez niejedną zmianę, aż ze zwykłego typu rozprawiającej społeczniczki, która samozaparcie się i wyrzeczenie uważa niemal za obowiązki religijny, stała się spragnioną życia, chciwą na życie kobietą, która łaknęła napróżno dla tego tylko, że nie miała dość mocy. Na innem miejscu pyta z prawdziwie niewieścią nieporadnością: „A cnota? A cnota? Co zrobić z cnotą?”

„Straszne jest pojęcie cnoty, w której nas uczciwe kobiety wychowują. Nie daje nam wylecieć w świat i nie daje nam w świat patrzeć i oto temu zatracamy wszelką większą miarę. I chyba już przeokropną męką wewnętrzną dochodzi się do poznania wartości właściwych. Ale jest już wtedy zwykle za późno”.

Leon Choromański.

Fantastyczny niedobór.

Nazajutrz po ukończeniu tegorocznego poboru wojskowego w Warszawie, t. j. w dniu 14-ym grudnia, ukazała się w piśmiech tutejszych krótka wzmianka informacyjna treści następującej: „Ogółem na poczet kontyngensu wzięto do wojska 536 chrześcijan i 665 żydów, zabrakło zaś do kompletu 140 żydów, co stanowi tak zwany niedobór.” Wzmianki takie z nieodmiennym, stereotypowym niedoborem żydowskim, powtarzają się zresztą z roku na rok, różniąc się tylko pod względem cyfrowym; z tego też powodu objaw, o którym mowa, nabrali cech cze-

goś normalnego, kiedy w samej rzeczy należy on do faktów najbardziej nienormalnych, do jednej z największych anomalji, w które, niestety, życie żydowskie tak bardzo obfituje.

Rzekomy ten niedobór żydowski, napotykanym w mniejszych lub większych rozmiarach na całym obszarze osiadłości żydowskiej w państwie rosyjskiem, był już nieraz przedmiotem roztrząsań i rozpraw nietylko akademickich, lecz nader żywotnych i rzeczowych, np. w Dumie państwowej, a światło jaskrawe na tę sprawę rzuca wyczerpujące dzieło M. L. Ussowa, o którym w swoim czasie „Izraelita” pisał obszernie, i gdzie wykazano całą bezzasadność czynionego żydom zarzutu uchylania się od służby wojskowej, — zarzutu opartego właśnie na fikcyjności owego niedoboru. Na czem ta fikcyjność polega, z kąd bierze się ten dziwny zaiste niedobór, którego zgola niema, o tem dowodnie pouczają dane poniższe, dotyczące poboru warszawskiego, a oparte na wykazach urzędowych.

Wiadomo, że żydzi stanowią obecnie niespełna 40% ogółu ludności warszawskiej (w r. 1882 stanowili 33,4%, w roku 1910 — 39,4%, jak to podaje B. Wasiutyński w pracy p. t. „Ludność żydowska w Królestwie Polskiem”), a zatem taki sam stosunek powinien zachodzić między liczbą popisowych żydów z jednej, a ogółem popisowych z drugiej strony. W samej zaś rzeczy cyfry przedstawiają się zgola inaczej.

Rok	Ogół popis.	Chrześcijanie	Żydzi
1903	3,086	1,556	1,530
1905	2,906	1,472	1,434
1910	3,731	1,626	2,105

Mogłoby się zdawać na pierwszy rzut oka, że niewspółmierność ta zależy od większego przyrostu naturalnego ludności żydowskiej, lecz przeczy temu statystyka:

Lata	Przyr. ogólny	U żydów
1884—1890	13,26	11,73
1890—1900	17,71	17,30
1900—1908	13,00	11,24

Nie ulega zatem wątpliwości żadnej, że względna, a nieraz nawet bezwzględna przewyżka liczby popisowych żydów w stosunku do ludności chrześcijańskiej, pochodzi od błędów i nieprawidłowości, popełnianych przy formowaniu list poborowych. Przedewszystkiem figurują tam w niemałej ilości nazwiska żydów, dawno zmarłych, a w swoim czasie niewykreślonych z ksiąg ludności, wskutek niedbałości odpowiednich urzędów stanu cywilnego, a bardzo często z powodu pomieszania imion o brzmieniu pokrewnem, lub opuszczenia jednego z dwu imion i t. d. Następnie widnieją na listach poborowych młodzieńcy, którzy z kraju wyemigrowali i przyjęli już obce poddaństwo.

Ale na wadliwym, tak niekorzystnym

dla żydów formowaniu list poborowych, anomalja bynajmniej się nie kończy. Przyjrzyjmy się mianowicie temu, co się dzieje przy określeniu liczby rekruta i jakie jest tutaj ustosunkowanie żydów i chrześcijan.

Rok	Ogólna liczba popis.	Chrześcijan	Żydzi
1903	873	362=41,5%	511=58,5%
1905	873	409=46,9%	464=53,1%
1910	1,212	441=36,39%	771=63,61%

Zkąd ta różnica, zagadkowa narazie różnica? Wyjaśnią to nam dane np. 1905 roku. Kontyngens rekrutów wynosił 1,101, a po potrąceniu 128 osób (33 chrześcijan i 95 żydów), zapisanych do list A. i B.—ostatecznie 973. Popisowych chrześcijan było 1,472, żydów 1,434, a zatem podzieliwszy w tym stosunku liczbę 1,101 otrzymamy:

rekrutów chrześcijan.	558
a po potrąceniu podług list A. i B.	33— 525
rekrutów żydów	543
a po potrąceniu jak wyżej	95— 448
	973

Faktycznie jednak obrachunek zrobiono inny. Z ogólnej liczby rekrutów 1,101, odliczono według list A. i B. ryczałtowo liczbę chrześcijan i żydów 128, a pozostałą liczbę 973 podzielono, jak następuje:

z ogólnej liczby popisowych chrześcijan	1,472
potrącono chrześcijan ulgowych I-go stopnia	461
pozostało	1,011
z ogólnej liczby popisowych żydów	1,434
potrącono ulgowych żydów I-go stopnia	37
pozostało	1,397,

poczem ilość rekrutów 973 podzielono między chrześcijan i żydów nie w stosunku do liczb 1,472 i 1,434, lecz w stosunku liczb 1,011 i 1,397, skutkiem czego przyjęto chrześcijan 409, żydów 564, a ponieważ należało przyjąć, w stosunku do liczby popisowych, tylko 448 żydów, to mamy tu do czynienia z *przeborem* 116.

Otóż błąd pierwszy, którego tutaj się dopuszczono, polega na tem, że z liczby 1,101 rekrutów potrącono ryczałtem liczbę 128 podług list A. i B., bez różnicy wyznania, kiedy w myśl art. 172 Ustawy o powinności wojskowej, należało potrącić oddzielnie chrześcijan i żydów; w danym wypadku omyłka arytmetyczna na niekorzyść żydów wyraża się w cyfrze 30 rekrutów żydów nadliczbowo do wojska wziętych. Druga niewłaściwość polega na tem, że podziału rekruta dokonano nie w stosunku do liczb 1,482 chrześcijan i 1,434 żydów, lecz w stosunku 1,011 chrześcijan i 1,397 żydów, t. j. po potrąceniu ulgowych I-go stopnia, a to w myśl cyrkularza ministra spraw wewnętrznych z dnia 2-go czerwca 1899 r., który zasadniczo zmienił obowiązujące, a w drodze prawodawczej nie zniesione przepisy Ustawy o powinności wojskowej. Wiadomo zaś z kądinąd, że potrącenie ulgowych I-go stopnia, powyżej na przykładzie zilustrowane, dla żydów żadnego prawie niema znaczenia, a to zarówno z powodu wspomnianych już wadliwości w prowadzeniu ksiąg ludno-

ści, jak i praktyki urzędów rekruckich, odmawiającej metrykom żydowskim, po upływie ośmiu dni od urodzenia sporządzonym, mocy dowodowej przy ustalaniu pokrewieństwa, kiedy na mocy prawa (art. 95 Kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego, i wydanych później instrukcji Komitetu Urządzącego) metryki takie mogą być kwestjonowane tylko wtedy, kiedy chodzi o określenie wieku popisowych.

Powracając do cyfr, dodajemy, że w roku 1910 kontyngens po potrąceniu 100 rekrutów przyjętych z liczby prolongat zesłorocznych, wynosił ogółem 1,312, (popisowych zaś było 3,731, a mianowicie 1,626 chrześcijan i 2.105 żydów). Z liczby popisowych chrześcijan potrącono z ulgowych I-go stopnia 456, z liczby żydów tylko 50, skutkiem czego wypadło liczbę rekrutów 1,212 podzielić w stosunku liczb 1,170 i 2,055, a rezultacie wzięto żydów 771, t. j. 63,61%, natomiast chrześcijan tylko 441, czyli 36,39%. Dane te chyba najlepiej świadczą o całej fantastyczności rzekomych niedoborów żydowskich i dowodzą jasno, jak na dłoni, że mamy do czynienia z *przeborem*, który sprawia to, iż pomimo powoływania do służby nawet ulgowych żydów I-ej kategorii dla uzupełnienia kontyngensu żydowskiego, rzekomo niekompletnego, jeszcze zarzuca się ludności żydowskiej nienależyte wykonywanie obowiązków państwowych.

Leon Lichtenbaum.

Z prasy żargonowej.

W № 271 dziennika „Der Frajnd“ z dn. 8-go b. m., obecny redaktor, znany pisarz żydowski, Sz. Rozenfeld, umieścił feljeton p. n. „Dwa światy“, stanowiący istną niespodziankę. Wobec zachowania się obojętnego, ba! nieraz wprost wrogiego przeciw wszystkiemu co polskie lub co zakrawa na asymilację polsko-żydowską, jakim odznacza się prasa żargonowo-seperatystyczna wogóle, — wynurzenia p. Rozenfelda robią wrażenie tem sympatyczniejsze. Jakkolwiek artykuł p. Rozenfelda z polityką dnia nie wspólnego niema, jednakże pozostaje on w ścisłym związku z zagadnieniem separatyzmu i odrębności, jaką prasa nacjonalistyczna podtrzymuje i szerzy *per fas et nefas* wśród mas naiwnych swych czytelników. Albowiem autor gorąco przemawia za tem, aby żydzi tutejsi nietylko nie stronili od polskości, lecz, przeciwnie, starali się o pożądany wpływ sztuki i kultury polskiej.

P. Rozenfeld, nadmieniając, jaki wpływ miała literatura rosyjska na żydowsko-rosyjskich pisarzy hebrajskich, jak J. L. Gordon, M. L. Lilienblum, P. Smoleński i in., przechodzi do teatru żargonowego w Warszawie:

„Kiedy z operetki żydowskiej przychodzicie do polskiej; kiedy z dramatu żydowskiego przychodzicie do polskiego, — zdaje wam się, że z pustyni przybywacie do siedziby cywilizacji. Nie idzie tu o lepsze siły, jakie posiada teatr polski... Tu idzie o *naukę* i *chęć* do nauki; tu jest mowa o ludziach, którzy zaledwie umieją abecadło, a jednakże nie wiedzą, że jest *jeszcze* coś do wyuczenia się. I tak wiele mogliby się uczyć! Zaczynając od sta-

nia, chodzenia, mówienia i trzymania się, a kończąc na szacunku wobec publiczności i przyzwoitości wobec siebie samego. Już nie mówiąc o tem, jak uczyć się gestu i wystawy należytej.

„W „Nowościach“ przedstawiają także rzeczy nie wiele warte wedle swej treści wewnętrznej. Weźcie oto takie operetki jak „Cnotkiwa Zuzanna“, „Piękna Rizeta“, „Mikado“ i t. p. Fabuła nie warta grosza, akcja — to pajęczyna. A jednak przesiadujecie wieczór w świetle pajęczyny i nie możecie powiedzieć, żeście *stracili* tu wieczór. Albowiem wszystkie te banialuki, same przez się puste, otaczane są przepychem, świetnym humorem i zdrową wesołością. Cała lekko-myślność, występująca na scenie, otulona jest welonem artyzmu. Dowcip nie jest ordynarny, a wesoła rozwiązłość — nie odrażająca, — bowiem piękno nigdy nie może być szpetnem.

„Czy tu trzeba dopiero przytoczyć jako przykład operetkę *żydowską*? Czy dopiero trzeba obydwie *porównywać*, aby zauważyć przepaść leżącą pomiędzy niemi? Uwalniam się od tej nieprzyjemnej pracy. Polegam pod tym względem na czytelniku. Niech on sam, według własnych, osobistych wrażeń, zrobi porównanie. Wrażenia *innego*, niż obydwie — operetka żydowska i polska — zrobiły na mnie, nie robią też na drugich.

„Dlatego też kwestja staje się jeszcze pilniejszą: czemu jednakże teatr polski tak dalece nie oddziaływał na żydowski? I w wyższym jeszcze stopniu nagląca staje się ona, kiedy mowa o teatrze dramatycznym. Tu bowiem, w „Rozmaitościach“, nie chodzi już o zewnętrzną okazałość i blask, działające nieco czarująco na widza... Tu urok spoczywa na *duchu* ludzi, grających na scenie. Tu odczuwacie święte natchnienie, unoszące się nad sceną i artystami, występującymi na niej. Tu żadnej sztuki się nie *gra*, lecz *przeżywa*. Tu nie przychodzą, aby się *bawić*, lecz aby żyć i przeżywać. Sie-dzicie przy tem, jak się światy stwarza i burzy. Oko wasze niemal wnika do tajemnicy twórczości, — jeśli tylko posiadacie oczy, co widzą, i pewnego rodzaju nabożeństwo napęłnia wasze serce, — jeśli tylko jest w niem zakątek, gdzie nabożeństwo żyć może. Wszystkie grube zmysły tu jakgdyby znikają; jeno widzicie, jeno czujecie i gra umysłów całkowicie was pochłania, uczestniczycie nieświadomie w tworzeniu, co odbywa się na scenie przed waszemi oczami.

„A gdyby artyści z duszą — *trochę* tego gatunku przecież mamy wśród swych sił dramatycznych — mieli częściej szczęście wznoszenia się na te wyżyny, jakiej sięgają tamci artyści-twórcy, służący bogu sztuki na deskach „Rozmaitości“ podczas *swego* nabożeństwa — to ślady takiego „wniebowstąpienia“ działałyby na zaw-sze w nich, w artystach naszych.

„Ale takich śladów w nich nie znaj-dziecie. Teatr żydowski oddzielony jest od polskiego świata teatralnego jakby przepaścią. O jakimemś oddziaływaniu niema tu mowy.

„Literatura polska miała wpływ na pisarzy żydowskich w Polsce; malarstwo polskie miało wpływ na malarzy żydowskich w Polsce, tylko teatr — klasyczny polski teatr dramatyczny — nie miał wpływu na aktora żydowskiego i na teatr żydowski. Przecież, jeżeli nie bezpośred-

dnio na aktora żydowskiego, to pośrednio—przez publiczność, scena polska powinna była działać! Człowiek, który kilka razy przeżył po kilka godzin w „Rozmaitościach“, nie może już patrzeć na to, co się dzieje na scenie żydowskiej. A gdyby publiczność stawiała jakieś wymogi scenie żydowskiej, musiano by przecieć jej zadośćuczynić.

„Ale i publiczność nie pozostaje pod wpływem polskiego teatru dramatycznego. I ludzie, z przeproszeniem *pisarzy*, mają smutną odwagę *wyśmiewania* owych dzieci żydowskich, które tworzą „queue“ (przed kasą) i koniecznie chcą dostać się do teatru polskiego*). Tymczasem działać się powinno wręcz przeciwnie.

„Powinno się publiczność żydowską *gnać* do teatru polskiego. Niech chodzi, widzi, rozumie i potem wymaga od teatru żydowskiego, aby ten zadawał wymogi artystyczne, jakie teatr polski w niej zbudzi...

„Ale widzę, jak Szatan się śmieje:

„*Stały gość teatru polskiego już więcej nie zajrzy do teatru żydowskiego—akurat jak czytelnik prasy nieżydowskiej już nie może kontentować się prasą żargonową i nie bierze jej więcej do ręki, akurat jak ci, co mają dostęp do literatury europejskiej, nie chcą już nic wiedzieć o literaturze żargonowej* (podkreślenia nasze. Trudno o dosadniejszy i bardziej sumaryczny wyrok, piętnujący cały „odrodzeniowy“ zgłęb żargonowców. *Lektor*).

„Zaczarowane koło!—Jednakże—gdyby żyd nie pozbawiony potrzeb artystycznych, przyszedł i zapytał, dokąd ma iść:

— Do teatru żargonowego czy polskiego? — czyż ręką podniesie się w kierunku ulicy Oboźnej, a nie placu Teatralnego?

„*Moja ręka instynktownie pokaże w kierunku tego ostatniego...*“

Oczywiście otwartości p. Rozenfelda,

*) Przytyk do osławionego feljetonisty „Był kto“ gazety *Unser Leben*, który niedawno kpił w sposób błazeński i płaski z biednej młodzieży żydowskiej, łaknącej wrażeń artystycznych w teatrze polskim. *Lektor*.

oraz... odwadze jego wypowiedzenia *takiej* prawdy na łamach pisma żargonowego możemy tylko przyklasnąć ze szczerem uznaniem. Ale w wynurzeniach autora widzimy coś więcej, nad sympatyczny przejaw przyzwolonej publicystyki: są one niezawodnym symptomem i świadectwem nieprzepartej siły i żywotności wyższej kultury, czyli — innymi słowy — zwyciężkiego, acz cichego pochodzenia asymilacji.

Lektor.

Z Cesarstwa.

— Na zasadzie cyrkularza ministra finansów, który wyjaśnił, iż żydzi *kijowscy* mają prawo prowadzić handel tylko w tych kresowych rewirach policyjnych, w których, jak wiadomo, mogą również mieszkać, — policja zaczęła gwałtownie eksmitować sklepy żydowskie z centrum miasta na przedmieścia. W rezultacie, grupa rosyjskich kupców, z radnymi Nowikowem i Abramowem na czele, wskazując na szkodliwość powyższego cyrkularza dla gospodarstwa miejskiego, któremu przynosi on straty, i dla przemysłu i handlu, sztucznie koncentrowanych na przedmieściach, zwróciła się do rady miejskiej z prośbą o rozpoczęcie starań w celu odwołania cyrkularza, oraz do generała-gubernatora Trepowa o wydanie tymczasowego pozwolenia na prowadzenie handlu przez żydów we wszystkich częściach miasta.

— Poseł do I-ej Dumy Państwowej, adwokat przysięgły Jakobson, pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej w Słoniemiu na Litwie, za przywłaszczenie sobie imienia chrześcijańskiego.

— Gubernator wileński polecił zarządzającemu budową wodociągów i kanalizacji w Wilnie, inżynierowi Szenfeldowi, nie przyjmować na służbę inżynierów i robotników żydów.

— Odeskie towarzystwo odontologiczne, wobec niedopuszczenia żydów odontologów do Charkowa na czas trwania obrad, na

wszechrosyjskim zjeździe lekarzy-dentystów i wyłączenia z programu prac zjazdu kwestji prawnych i miejscowych, — postanowiło ignorować zjazd i nie wysyłać swych delegatów.

— Administracja w Omsku zabroniła żydom miejscowym wyjeżdżać w celach handlowych do rozlicznych punktów kraju Akmolińskiego.

Kącik mód

Najlepsze garnitury męskie oraz futra
u H. Kalinowskiego, Wspólna 30
telefon 183-91.

— Zamieszkały w Kursku pom. adw. przys. Lechnowicz, zwrócił się do sądu z prośbą o wydanie mu świadectwa „na prawo stawiania w sądach“. Sąd kurski przesłał prośbę L. do ministerjum sprawiedliwości, skąd wkrótce nadeszła odmowna odpowiedź ministra. Wówczas Lechnowicz przyjął chrzest i znów zwrócił się do sądu z identyczną prośbą. Sąd postanowił zgodnie z prawem żądane świadectwo wydać. Lecz oto prokurator założył protest do charkowskiej Izby Sądowej, wychodząc z założenia, iż Lechnowiczowi należy odmówić wydania świadectwa z przyczyn natury moralnej, gdyż L. przyjmując chrzest dla celów utylitarnych, popełnił tem samem postępek niemoralny. Charkowska Izba Sądowa postanowienie kurskiego sądu okręgowego *zniósła*, uznając tem samem protest prokuratora za zasługujący na uwagę.

— Ministerjum spraw wewnętrznych uznało za możliwe wyznaczyć 3 ch radnych żydów do berdyczowskiej rady miejskiej.

— Namiestnik kaukaski, hr. Woroncowa-Daszkow, dał odpowiedź odmowną żydom górskim m. Derbentu, starającym się o nadanie im praw wyborczych w samorządzie miejskim.

— Nowy naczelnik miasta Odesy, Sosnowskij, zamierza podobno nie wszczynać już więcej spraw przeciw żydom o używanie imion chrześcijańskich.



Arnold Oryng



hurtowa i detaliczna sprzedaż Węgla, Koksu, Antracytu, od 30 pudów—5 korcy oraz drzewa opałowego z własnych składów w obrębie stacji dr. żel. W.-W. Towarowa 21, telef. 760 i 770.

WILGOĆ OSUSZA
Grzyb drzewny niszczy, fundamenty i sklepienia izoluje,
wentyluje pomieszczenia

BIURO TECHNICZNE i FABRYKA

"GUDRONIT"
W. CISZEWSKI, Warszawa, Krak.-Przedm. 17.
Telefon 11-45.

DOM TRANSPORTOWY
WŁ. WRÓBLEWSKI i S-ka

Warszawa, ul. Sienna Nr. 38, telefony 176-24 i 241-84.

Transportowanie mebli i towarów do wszystkich stacji Europy i Ameryki, na żądanie opakowanie i przechowanie. Wykup i zwózka towarów ze stacji i wydawanie częściami.

Clenie towarów na Warsz. Komorze Celnej i pośrednictwo w otrzymaniu bez cła z zagranicy rzeczy domowych.
Stawki spedycyjne umiarkowane, na żądanie zgóry określone.

ZNANY
FRENO-GRAFOLOG

Ch. M. Sziller=Szkolnik

(autor wielu dzieł)

Piękna No. 25 m. 12, róg Marszałkowskiej.

Przyjmuje osoby pragnące poznać swoje „Ja“ moralne, dodatnie i ujemne rysy charakteru, skłonności i zdolności. Daje dokładne i określone odpowiedzi na pomyślane zapytania. Godziny przyjęć codziennie od 3 p. p. do 7 wiecz. po rb. 1. Liczne odezwy i listy dziękczynne ludzi znakomitych i na wysokich stanowiskach przedstawia się życzącym sobie tego na seansach.



Pracownia i Magazyn Jubilerski
KAZIMIERZA BRETSZNAJDRA

Marszałkowska 92. — Poleca:

wielki wybór solidnych i gustownych przedmiotów: złotych, srebrnych, z brylantami, oraz platerów, po cenach niskich.
Firma istnieje od 1900 r.

K. SŁUPSKI

Marszałkowska 115, róg Złotej

CUKIERNIA egzystująca lat 60

ma zaszczyt przypomnieć się Szan. Publiczności

POLECA: **Lody, Kremy,** =

Wyborne Babki pettinettowe, Biskopki, Kicksy, Torty, Piramidy, Cukry, Czekoladki, Karmelki, Herbatniki, Sucharki i **Pączki.**

o r a z

→ **Strucle wyborne.** ←

Doskonałą Kawę, Mazagrany, Likiery, Koniaki.
Czytelnia wszystkich pism.

„MARCELLA”

NOWOOTWORZONY
MAGAZYN GORSETÓW



zwraca uwagę na
najnowsze modele
ostatniej mody, oraz

Hygieniczne

dla osób cierpiących
na serce

WARSZAWA,

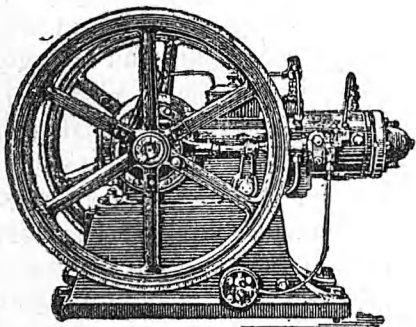
Bracka Nr. 18,

tel. 238-93.

Najtańsze, najekonomiczniejsze, nie wymagające
obsługi i pewne w działaniu

MOTORY „URSUS”

pędzone za pomocą ropy, nafty, spirytusu lub gazu ssanego.



Specjalna Fabryka

Armatur i Motorów

„URSUS”
WARSZAWA.

Magazyn Bielizny

„LEONA”

123. Marszałkowska 123.

został na nadchodzący sezon zaopatrzony w najświeższe modele
bluzek jedwabnych, wełnianych, hałek i bielizny damskiej, również
w wielki wybór krawatów, spinek, chustek, koszul kolorowych i białych
najlepszego kroju, trykotaży i wielu innych przedmiotów, wcho-
dzących w zakres konfekcji męskiej.

Istniejąc od lat 25-ciu,

staram się z każdym rokiem wydoskonalić moje wyroby do tego
stopnia, iż jestem w stanie zadowolić najwybredniejsze wymagania.
Jako specjalista śledzę w tej gałęzi za pierwszemi modami zagra-
nicznymi, a zadaniem mojem jest i będzie nie ustępować im i nadal
w wykonaniu, zapewniając tem samem Szanowną Klientelę, że bie-
lizna kupiona na miejscu u wydoskonalonego fachowca stanowczo
przewyższa zagraniczną.

Wszystkie wyroby mojej pracowni są wykonane z najlepszych
materiałów i nieprędko w praniu podlegają zniszczeniu.

Mając nadzieję zyskania dalszego poparcia i łaskawego zaufa-
nia, mam zaszczyt polecić się względem sz. Publiczności.

Właściciel Magazynu Bielizny

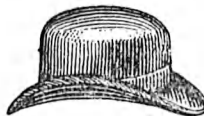
„LEONA”.

Zbyszko Cyganiewicz

walczy tylko w trykotach
fabryki trykotaży

inż. M. TRZEBIŃSKIEGO, ul. Złota 26 w Warszawie, tel. 104-47

Polecamy po cenach fabrycznych pończochy, skarpetki, pończoszki
bieliznę trykotową, kostjomy sportowe i gimnastyczne, żakiety i cza-
peczki damskie oraz wszelkie roboty w zakres trykotarstwa wcho-
dzące. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.



Kapelusze

męskie sztywne, miękie, pluszowe
zagraniczne oraz czapki uczniowskie
i fantazyjne

CIESZKOWSKI, Chmielna 16,
tel. 109-51.

1882



1896

„KRYSTAŁ”

NAFTA NAJWYŻSZEGO GATUNKU

Towarzystwa B-ci NOBEL.

W blaszankach plombowanych po:
100, 40, 10 i 5 fun.

C E N A:

W blaszankach po 100 i 40 f. Rb. 1.95 k. za pud
bez naczynia.

W blaszankach po 10 i 5 f. Rb. 2— za pud
bez naczynia

z dostawą w Warszawie. — Sprzedawcom
ustępstwo.

Zamówienia prosimy adresować:

„KRYSTAŁ”

Agentura dla sprzedaży produktów

T-wa B-ci NOBEL,

Warszawa, Niecała 4.—Telefony: 223-20 i 223-40.

→ Nowość! ← → Nowość! ←
Fabryka amerykańskich patentowanych mebli

z Noworadomska została przeniesiona do Warszawy i prowadzona
na wielką skalę, wykonywa wszelkie roboty stolarskie i budowlane,
jak również i urządzenia biurowe.

Specjalność: Łóżka składane i Lodownie amerykańskiego
systemu.—Patenty własne. Biurka z żaluzjami i Urządze-
nia biurowe wykonywa Elektryczną siłą fabryka

Żelazna 58a. — Telef. 240-74.

M. LEWKOWICZ

Również przyjmuje się heblowanie.

Prywatne obstarunki przyjmuje.

IZRAELITA

Tygodnik społeczny, literacki i naukowy.

Warunki prenumeraty:

w Warszawie: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.

Za odosłowanie kwartalnie 10 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie rb. 8, półrocz. rb. 4, kwart. rb. 2.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach i kantorach w Warszawie i na prowincji.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Nowy-Świat № 36.

Administracja otwarta od 10—2.
Redakcja " " 4—6.

Telefonu № 158-90.

OGŁOSZENIA:

Za wiersz petitu lub jego miejsce w ogłoszeniach zwyczajnych kop. 12.

Za wiersz garmonu lub jego miejsce w reklamach kop. 30. Przed tekstem kop. 50.

Ogłoszenia drobne po kop. 2 za wyraz
Nekrologi po kop. 30 za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 15.

Treść: Nowe formy żydożerstwa. — Odgłosy: Tako rzeczce Nisselowicz. Wykreślenie z listy 67 pom. adw. przys. Regestracja kupców-żydów. — Odczyt prof. Sombarta p. t. „Przyszłość żydów”. — Wyniki

spisu ludności Galicji. — Sekretarz królewski, p. R. Centnerszwerow. — Przegląd prasy polskiej — Z prasy żargonowej. — Z Cesarstwa. — W odcinku: Córka, p. F. Arnsztajnow.

Adres redakcji i administracji „Izraelity” od dnia 1 Stycznia 1912 r.: ul. Nowy-Świat 36.

K. DUTKIEWICZ

Świętokrzyska 30, tel. 170-88, w Warszawie

poleca **BIELIZNĘ damską męską,
KRAWATY, ŻABOTY, TRYKOTOWE
WYROBY**

w gatunkach wyborowych.

Nowe formy żydożerstwa.

Od dłuższego czasu w taktyce „Nowego Wremji” nastąpiła pewna metamorfoza, datująca się niewątpliwie od pamiętnej odezwy Wł. Korolenki do społeczeństwa rosyjskiego. Miast poprzednich oskarżeń obcesowych, wyraźnych obelg, wymysłów i zarzutów, które z istic średniowieczną obfitością roztańczyli w okół cni współpracownicy cnego organu p. Suworina, zaczęto coraz częściej i coraz więcej uciekać się do danych „objektywnej” „nauki”, „objektywnego doświadczenia życiowego”. Miast Mieńszikowa i A. Stołypina, którzy widocznie nie są poczytywani za ludzi nauki i życiowo doświadczonych, na kazalnicy sprzedajnego piśmidła wstąpił sam pan Rozanow, filozof, esteta i polityk w jednej osobie, oraz jakiś pan Profesor, który poczytywał za najstosowniejsze, najodpowiedniejsze dla siebie ukryć swe nazwisko, pomimo szumnego tytułu profesora.

Rozanow twierdzi kategorycznie, iż w religii żydowskiej jest jakaś *tajemnica*, a jeśli się rzecz istotnie tak przedstawia, to dla czegoż, dodajmy od siebie, nie mamy uwierzyć w istnienie tajemnych zabójstw rytualnych. Naturalnie, iż nie pisze on o tem zupełnie otwarcie. Ale wszak już A. Stołypin dowodził swego czasu, iż nikt z Rosjan nie wierzy w możliwość krwawego rytuału, i że legendę wytworzyła atmosfera, przesycona nienawiścią ku żydom. Otóż Ro-

zanow postawił sobie za cel zgęszczanie tej atmosfery i zaczął pisać o mistyce i piśmie żydowskim, nie posiadającym jakoby samogłoski, i dzięki temu... tajemniczem.

Rozanow poświęcił badaniu istoty judaizmu wiele swych prac, często bardzo fantastycznych i mijających się z obiektywną prawdą. Ale pisać tak, jak pisał Rozanow, mógł jeno człowiek, wielbiący religję starego testamentu i chylący przed nią czoła. Dobrze rozumiał on wówczas, iż *bez tajemnicy* (w znaczeniu *mistycznym* tego wyrazu) nie ma religii, i że tajemnica ta nie jest zgola sekretem, będąc dostępną dla wszystkich. Tego rodzaju ezoteryzm znajdujemy we wszystkich prawie religjach, między inemi i w *prawosławnej*.

Gdy w Rzymie starożytnym zaczęło się szerzyć chrześcijaństwo, poganie pomawiali wyznawców nowej wiary nie o tajemnicę religijną, lecz knucie zgubnego spisku. Działo się to tysiąc kilkaset lat temu. Lecz oto teraz w XX stuleciu nie ciemny tłum pogański, lecz człowiek światły i wykształcony pomawia z kolei żydów, o jakieś sekrety i zgubne dla chrześcijan praktyki.

A wszak do niedawna Rozanow, przeciwstawiając chrystjanizm i judaizm, stał na niedosiężne szczyty... judaizm!

Wszystkie jego dotychczasowe prace są żywym zaprzeczeniem chrystjanizmu i jego zasadniczej tajemnicy i jednocześnie—gorącą obroną i apoteozą judaizmu. W ostatniej swej pracy, p. t. „Poezja biblijna” wyśpiewuje wprost hymny, peany na cześć Biblii, stworzonej przez żydów.

Lecz zmieniły się widocznie „przekonania” społeczne i naukowe p. Rozanowa.

Swego czasu w prasie rosyjskiej zjawily się rewelacje o podejrzanym, opartej na zdradzie ideałów politycznej działalności Rozanowa. Teraz do laurów jego przybywa jeszcze zdrada religijna.

W roku 1911—12 na łamach „Nowego Wremji” rozpoczął druk zjadliwych insynuacji, mających na celu przekonanie

ludzi „kulturalnych”, że zabójstwa rytualne są zupełnie możliwe i znajdują się w związku z tajemnicami żydożerstwa.

„Można, — pisze D. Filosofov, — nienawidzieć chrześcijaństwo, nienawidzieć żydożerstwo, nienawidzieć wszelką religję. Można być człowiekiem związku narodu rosyjskiego, październikowcem, es-dekiem. Lecz trzeba pozostawać w uczciwym stosunku do swych przekonań”. „Gdy autor „Jezusa Najśłodsze” i „Chrystusa, jako sędziego świata”, autor „Judaizmu” i „Poezji biblijnej” podśpiewuje judofobom, t. j. popełnia największą zdradę religijną, nie można się nic nie oburzać, albowiem jest to ohyda przed Bogiem”.

Gdy zmienił on swe przekonania polityczne, mówiono, że polityka nie jest jego specjalnością. „Lecz w ostatnich pracach zdradził Rozanow i tę świątynię. W imię judaizmu napadu na chrześcijaństwo, w imię chrześcijaństwa na judaizm. Takie podwójne oszustwo nie jest do wybaczenia”.

Zaznaczyliśmy powyżej, iż w pracach swych Rozanow często fantazjonuje i mijają się z obiektywną prawdą. I jest to zgola zrozumiałe! Dominującą cechą jego psychiki jest dyletantyzm, częściowa tylko znajomość omawianej kwestyi. Jego działalność literacka dotyczy wielu stron życia, lecz żadnej nie zna on dostatecznie, całkowicie. Krytyka rosyjska (Amfiteatrow, Czukowskij, Filosofov, Pieszechonow, Struwe i in.) niejednokrotnie wykazywała jego nieuctwo i krańcową naiwność, lecz pomimo to dla pewnych kół pozostał on nadal człowiekiem głębokiej nauki i umysłu. I teraz usiłuje to wykorzystać swe stanowisko, zerwawszy uprzednio z ostatnimi ideałami. Chce zapewne, zachęcony tyloma przykładami, również dobić do wygodnej przystani życiowej... i, aby dokonać wiekopomnego czynu, dosiadł łodzi anty-żydowskiej.

Artykułów Rozanowa nie można traktować zbyt poważnie. Ot, wobec zwiększonego popytu na antysemityzm, — jak zaznacza znany semitolog Pereferkowicz—

opracowuje teraz „naodwrot“ swe stare z jakichś tam przyczyn niedrukowane prace, których pociski zgoła w inną stronę były skierowane. Zbyt mierne są jednak i zbyt analfabetyczne, by można z nimi było walczyć naukowo.

Tyle o p. Rozanowie.

Ale któż jest ów p. Profesor, tak skromnie i przekonująco przemawiający do nas z poza parawanu swej zaszczytnej godności, mającej jakoby nadać specjalną wagę jego elaboratowi?.. Jak widać p. Profesor chce korzystać z kredytu, opartego na samym podpisie, lecz zarazem mężnie i bohatersko uchyla się od odpowiedzialności, związanej z kredytem, chwytając się za swój anonim. Bo wykazanie przez kogokolwiek fałszu, nieuczciwości i nieuctwa, zawartych w jego artykule, mogłyby zaszkodzić p. Profesorowi z nazwiskiem, ale nie bez nazwiska, a tego wszak człowiek szanujący się, tembardziej nauczający młodzież, musi się wystrzegać.

P. Profesor naturalnie pisze o zabójstwach rytualnych żydów, wychodząc z założenia nie rytuału, lecz *rasy*: żydzi nie są o tyle naiwni, by jadać mace zaprawione niesmaczną krwią, zresztą oświadczenie 800 rabinów posiada wszak dostateczną siłę przekonywającą. Religja żydowska należy do rzędu religii wzniosłych. To też nie należy obciążać jej tem kanibalskiem oskarżeniem, natomiast to ostatnie w pełnym składzie, ze wszelkimi atrybutami zapisać na karb *rasy* żydowskiej, żydowskiego fanatyzmu rasowego, mściwości rasowej.

Miał więc legendy rytualnej widzimy przed sobą teorię „naukową“ „krwawych zabójstw typu żydowskiego“, które we wszystkich krajach spełniane są „według jednego wzoru perjodycznie, w oczach każdego pokolenia. Cechują je następujące dane: 1) zadanie 49 uszkodzeń cielesnych; 2) przedwstępne puszczenie krwi; 3) następne ciężkie rany; 4) zdarcie odzieży z ofiary; 5) związanie rąk wtył oraz dokładność pracy; 6) pozostawienie trupa w miejscu widocznym.

P. Profesor kładzie specjalny nacisk

na punkt 6 i twierdzi, że jest to czelne wezwanie, rzucone w twarz chrześcijańskiemu społeczeństwu. Pomimo najszczerzej chęci nie możemy zrozumieć, dlaczego żydzi są poczytywani za... idiotów. Wszak na przestrzeni wieków całych żydzi za każde popełniane jakoby przez nich zabójstwo rytualne placili hekatombami niewinnie umęczonych przez „chrześcijan“ dzieci, kobiet i mężczyzn żydowskich! Sam instynkt, jeśli pominiemy nawet imperatywy moralne, religijne i humanitarne, powstrzymałby nieszczęsnych synów Izraela od „aktów krwawej zemsty“ za doznane krzywdy po upewnieniu się w praktyce, iż jedno podejrzenie dostatecznym jest, by rozpętała się burza plemiennej i religijnej nienawiści, tyloma nieszczęściami brzemienna.

Ale miast rządzić się zdrowym rozsądkiem, p. Profesor woli widocznie pozostać z nim w niezgodności. Podstawą jego teorii są czynniki: psychologiczny i naturalistyczny (instynkt zemsty), który się zawsze i wszędzie przejawia w jednakiej formie. Zadziwiające! Instynkt, który się przetworzył w rytuał!.. Drugiego takiego instynktu chyba nie ma w ciele ludzkim. I co ciekawsze: instynkt ten pozostaje w ścisłym związku z wyrachowaniem „walki rasowej“. P. Profesor mówi dalej o „demonicznie strasznej intymidacji“, o „szatańskiej konspiracji“, o „organizowanymi instytucjami dla zabójstw dzieci i intymidacji rodziców“. Czyż wszystko to nie przypomina wam genialnych myśli ludzi cierpiących na manję prześladowczą, bredzących w malignie lub też chorych na rozmiękanie mózgu i mleczu pacierzowego?.. Bo czyż człowiek normalny może twierdzić, iż żydzi popełniają zbrodnie rasowe—napokaz, chcąc zatrwożyć ludność chrześcijańską okazaniem swej zbrodniczej mocy i potęgi, i jednocześnie, że ciż sami żydzi rozpacznie bronią się przeciw pomawianiu ich o zbrodnie?..

Psychologiczne więc kombinacje p. Profesora prowadzą nas do kliniki psychiatrycznej. Nie mniej „ciekawe“ są fakty, które uzasadniają jakoby jego teorię. One

to nawet pozwalają mi mówić o stereotypowości jego „serji zjawisk“ i potwierdzają diagnozę, składającą się z owych 6 punktów. Fakty te—to proces saratowski 1852 r., proces w Kenitz i... „wiele poprzednich procesów“.

D. Lewin po skrupulatnem zbadaniu urzędowych aktów, dotyczących wymienionych wypadków, nie znalazł ani jednej z cech „zabójstw rasowych“ w 6-punktowym układzie p. Profesora. Więc znów fałsz, świadome kłamstwo, przeinaczenie rzeczywistości w dogodnym dla swej teorii kierunku!..

Lecz prócz faktów p. Profesor powołuje się na autorytet Leroy-Beaulieu, który jakoby „uznaje żydów za mścicieli, obierających najsrozsze męki w celu zemsty nad społeczeństwem chrześcijańskim. Leroy nazywa to vendettą synów Jakóba“. A autorytet francuskiego akademika jest wyższy od autorytetów Korolenki i 800 rabinów, już chociażby przez to, że jest on bezstronny.

W książce Leroy Baulieu, p. t. „Żydzi i antysemityzm“ czytamy istotnie o krwawych legendach, oskarżeniach rytualnych „których barbarzyńska naiwność jest nagrywaniem się nad duchem i podaniami judaizmu“. „Nigdy i nigdzie nie można było dowieść rzeczywistej winy chociażby jednego żyda“.

Po dokładnem obaleniu tych bezmyślnych i podłych oskarżeń, Leroy pisze, iż „gdyby nawet kiedykolwiek dowiedzionem było, iż nóż żydowski z „nienawiści religijnej“ uczynił ofiarę z dzieci chrześcijańskich, ja ze swej strony mógłbym w podobnych dzieciobójstwach dopatrzeć się tylko przestępstw prywatnych i przejawów pewnego rodzaju vendetty za uciski i prześladowania doświadczane przez synów Jakóba“.

Jeśli teraz porównamy to, co istotnie napisał Leroy-Beaulieu, z tem, co podaje p. Profesor,—przekonamy się ostatecznie, jakim jest oblicze już nietylko umysłowe i psychiczne, ale i moralne p. Profesora z „Nowego Wremji“.

W danym wypadku, zdaje się, śmiało rzec można: „finis coronat opus“.

F. Arnsztajnowa.

== CÓRKA. ==

OBRAZ DRAMATYCZNY W 1-ym AKCIE.

(dokończenie).

OJCIEC. Byłem pewny, że niezadługo sprzykrzy ci się samodzielność... że wrócisz na stanowisko. Potem, gdy zabrałem się do poszukiwań, było już zapóźno. Wszelki ślad zaginął i doprawdy, gdyby nie szczególny przypadek, który nas kilka dni temu łaskawie na tej samej ławce tramwaju umieścił...

MATKA. W tramwaju... onegdaj?... na Królewskiej?... więc to ty byłeś?

OJCIEC. Nie poznałaś mnie..., no, co prawda, i ja w tej siwej damie, odzianej w wytartą szubkę, nie od razu domyśliłem się mojej, tak niegdyś eleganckiej, żony. Ale głos ci się nie zmienił... gdy rozmawiałaś z kontrolerem, po raz pierwszy zwróciłem uwagę na ciebie. Naturalnie, postarałem się już potem nie tracić cię z oczu. (przez cały czas tej rozmowy ojciec to gładzi włosy córki, to obejmuje jedną ręką i przyciąga do siebie, lub ona składa głowę na jego ramieniu.)

MATKA. Poco?... poco to wszystko?

OJCIEC. Czy nie sądzisz, że czas by już było zakończyć tę komedję?

MATKA. Dla ciebie to komedja!

OJCIEC. A więc melodramat... jeżeli ci się to lepiej podoba. Postawiłaś na swoim. Utrzymywałaś się własną pracą. Wypróbowałaś jak w praktyce wygląda, tak przez ciebie niegdyś apoteozowana, cnotliwa bieda. Siedemnaście lat! To chyba wystarcza na przesycenie się taką rozkoszą. (rozgląda się ironicznie po pokoju) Sądzę, że możesz już wrócić do mnie.

MATKA (zrywając się). Nigdy!

CÓRKA. Mamol!

OJCIEC. Henryko!

MATKA. Nigdy!... nigdy!... czy sądzisz, że łatwo mi było porzucić wszystko, co mi było drogiem? oderwać się od miejsca w którym pozostawiłam sny mojej młodości?... opuścić ciebie...

OJCIEC. Henryko!

MATKA. Nie, nie... nie na to darłam duszę swą na strzępy... nie na to przez długie lata w zacieklej walce o byt swój i dziecka gwałciłam w sobie każdy poryw do szczęścia, każde serca drgnienie... Dziś... dziś jestem silną naprawdę... nie potrzebuję już uciekać przed pokusą... mogę jej spojrzeć w oczy odważnie.

OJCIEC. A ja?... a ja, Henryko? Dla mnie zupełnie już nie ma miejsca w twoim sercu?

MATKA. Ty... wybrałaś przecież... wtenczas.

OJCIEC. Czy sądzisz, że przez chwilę nawet brałem na serjo twoją groźbę?

MATKA. A jednak postawiłam kwestję bardzo wyra-

ODGŁOSY.

Tako rzecze Niselowicz...

W № 298 z d. 7 b. m. *Hajnt* zamieścił w skróceniu artykuł posła Niselowicza o ostatniej sesji Durny państwowej. Skreśliwszy szczegóły tajnego i jawnego antysemityzmu październikowców z p. Guzikowem na czele, p. Niselowicz apostrofuje też posłów polskich, pisząc co następuje:

„Nie szanowali nas (żydów) także Polacy, owi mądrzy politycy z opozycji, którzy występując jako otwarci antysemita, spodziewają się otrzymać coś od swych nowych przyjaciół z prawicy, nie tracąc sympatii lewicy. A z żydami — któż to z nimi się liczy? „Polacy wyznania Mojżeszowego“ pozostaną nadal wiernymi sługami swych ciemieżców (!). Z litwakami zaś nie trzeba się wcale liczyć...”

Jeżeli p. posła Niselowicza nie stać na stosowniejsze pojęcie o asymilacji i istocie żydów-obywateli krajowych, zaliczających się do narodu polskiego, to jako parlamentarzysta mógłby przynajmniej zdobyć się na nieco wytworniejsze wyrażenia, niż powszednie słownictwo *Hajntów* i *Momentów*. Pisma te, odpowiednio do swego poziomu kulturalnego, we wzruszającej swej naiwności sądzą, iż pisząc „Polaków wyznania Mojżeszowego“ w cudzysłowie, wyrażają się nadzwyczaj dowcipnie, jakkolwiek żadne z nich nie wyuczuloby chyba „dowcipu“, gdyby ktoś nadmieniał np., że Amerykanin Strauss, poseł Stanów Zjednoczonych w Konstantynopolu, jest wyznania Mojżeszowego. Ale *quod licet bovi, non licet Jovi*: od posła do instytucji prawodawczej można wymagać, aby na asymilację i asymilatorów inaczej się zapatrywał, niżli publicyści żargonowi z Kowna i Rowna. Nazywając Polaków „ciemieżcami“ żydów wogóle, czy też asymilowanych w szczególności, p. Niselowicz zdradza powinowactwo z Jackanami i Cejtlinami, które mu zaszczytu nie przynosi. *Amittaj.*

Wykreślenie z listy 67 pom. adw. przys.

Na zasadzie referatu prezesa kijowskiego Sądu okręgowego, N. S. Grabara, na ogólnem zebraniu członków sądu rozpatrywano sprawę pomocników adwokatów przysięgłych, którzy znajdują się już na liście dłużej, niż ustanowione 5 lat. Kwestja ta została poruszona na mocy specjalnego „nakazu“ kijowskiego Sądu Okręgowego z 1896 r.: § 560 wymaga, by raz do roku sprawdzano działalność pom. adw. przysięgłych drogą nadsyłania przez patronów wiadomości o prowadzeniu przez ich pomocników spraw. Celem danego artykułu jest, by nikt tylko nominalnie nie był pomocnikiem; punkt 19 suplementu do powyższego artykułu powiada, iż o ile pomocnik adw. przys. znajdujący się na liście więcej, niż 7 lat, nie poda prośby o zaliczenie go w poczet adwokatów przysięgłych lub też z racji jakichkolwiek bądź przyczyn nie zostanie nim mianowany, — poczytywany jest on za wykreślonego ze stanu adwokackiego. Jakkolwiek punkt 19 suplementu do art. 560 istnieje już oddawna, jednakże dopiero teraz znalazł po raz pierwszy swe zastosowanie.

Na liście podlegających wykluczeniu znajduje się 67 nazwisk. Są to przeważnie pomocnicy adwokatów wyznania mojżeszowego, gdyż w ostatnich latach nie zatwierdzano ich w prawach adwokatów przysięgłych. Wobec tego, iż teraz trudno jest spodziewać się jakichkolwiek zmian na lepsze w stosunku do żydów, — pomocnicy adwokatów przy kijowskim sądzie okręgowym wyznania mojżeszowego zmuszeni będą po 7 latach do opuszczenia szeregów adwokatury.

Prócz tego postanowiono, by na przyszłość ilość pomocników wyznania mojżeszowego, zapisanych przy kijowskim sądzie okręgowym, nie przenosiła 10% ogółu adwokatów.

Na skutek tego grupa pomocników adwokatów przysięgłych, objętych listą proskrypcyjną, postanowiła zaskarżyć uchwałę sądu do ministra sprawiedliwości. Ale, jak się dowiaduje „Riecz“, krok

ten jest zgola chybiony, gdyż p. Grabar, jako też prokurator Brandorf, działali po uprzednim porozumieniu się z ministrem sprawiedliwości, Szczegłowitowem.

Jednocześnie odbyło się nadzwyczajne zebranie komitetu gospodarczego rady adwokatów przysięgłych. Zebranie orzekło, że termin prekluzyjny dla pozostawiania pomocnikiem adwokata przysięgłego może być ustanowiony tylko w porządku prawodawczym, lecz nie na mocy uchwały sądu.

Tego samego zdania jest większość prawników warszawskich. Pogląd swój opierają oni na wyraźnem brzmieniu odpowiednich artykułów ustaw sądowych, których wszak dane postanowienie sądu anulować nie może. O pomocnikach adwokatów przysięgłych prawodawstwo rosyjskie prawie że nie wspomina, jedynie w § 354 i § 406¹⁷ Ust. Sąd. znajdujemy krótkie wzmianki, iż pomocnicy są to jednostki zajmujące się przez 5 lat praktyką sądową pod kierunkiem adwokatów przysięgłych, i że stosują się do nich te normy prawne, którym podlegają obrońcy prywatni. Niejednokrotnie usiłowano dobitniej określić ich prawa i obowiązki, lecz dotychczas wszystkie próby spełzły na niczem. Lecz z tego przemilczenia prawodawstwa rosyjskiego nie wynika zgola, by każdy sąd miał prawo rządzić się zgola autonomicznie w kwestjach prawnych, zasadniczych, by wydawał jakieś nowe ograniczenia, niezgodne z duchem i literą prawa. I to właśnie pozwala przypuszczać, że — Senat, uchylił niezgodne z prawem rozporządzenie i wraz z niem ową *capitis deminutio*, której teraz wykreśleni z listy pomocnicy podlegają.

Zaznaczyliśmy powyżej, iż rozporządzenie to dotyczy w pierwszej linii żydów. I słusznie: chrześcijanie pomocnicy, po upływie 5 lat od czasu zapisania się, natychmiast mianowani są przysięgłymi, o ile tylko tego zażądata. Żydów zaś nietylko się nie promuje na przysięgłych, ale poddawać się ich będzie podwójnej filtracji przy mianowaniu pomocnikami a następnie adwokatami przysięgłymi,

źnie: albo *uczciwa* praca ze mną, albo *tamten* majątek bezemnie.

CÓRKA (przez cały czas poprzedniej rozmowy słuchająca z rosnącym przerażeniem; przy wyrazie „tamten“ wydaje lekki okrzyk i natychmiast zaciska usta dłonią.)

OJCIEC. Ach Boże, któż mógł przypuszczać, że jesteś zdolną do takiego szaleństwa!

MATKA. Znałeś mię, powinieneś być wiedzieć, że znam jedną tylko drogę — prostą. Ale poco to wszystko... dajmy pokój przeszłości.

OJCIEC. Tak, masz rację, dajmy pokój przeszłości. Wszystko to minęło już bezpowrotnie. Myślmy raczej o przyszłości. (postępuje parę kroków ku żonie z wyciągniętą ręką) Zaczniemy na nowo z początku, nieprawdaż Henryko?

MATKA (cofa się). My?... ja z tobą? Dla nas niema wspólnej drogi.

OJCIEC (błagalnie). Henryko!

MATKA (zbliża się, spogląda mu bystro w oczy). Posłuchaj... gdybym ci teraz powiedziała: wyrzecz się swego całego nieuczciwiego majątku...

OJCIEC. Ależ, proszę cię, to, co wzięłam wówczas, stanowi zaledwie dziesiątą część tego, co posiadam obecnie, i co przecież sam własną obrotnością zdobyłem.

MATKA (surowo). Wiesz dobrze, że tamte pieniądze stały się podwaliną twego majątku.

OJCIEC. Przypuśćmy... rzeczywiście bez tego nie doszedłbym do obecnego stanowiska. Ale czego to dowodzi? Tylko tego, że tamten czyn był konieczny... był prosto nieunikniony.

MATKA. Widzisz więc, że nic się nie zmieniło. Nic. Ty nie żałujesz swego czynu, a ja... ja z jego owoców korzystać nie chcę i nie mogę.

OJCIEC. Ależ zastanów się... tamte pieniądze... ileż ich było?... nie warto nawet mówić o tem. Zresztą, jeżeli ci o to chodzi, możemy coś dać na jakiś cel dobroczynny. Stać mię na to przecież.

MATKA. Nie, nie, nie rozumiesz mnie, nigdy się nie zrozumiemy.

OJCIEC (błagalnie) Henryko!... (matka odwraca się od niego z wymownym gestem, ojciec wskazuje na córkę). Dla niej.

CÓRKA (wyciąga błagalnie ręce do matki). Mamó!

MATKA. Aaa... i ty?... i ty?...

OJCIEC. No widzisz, widzisz... nie możesz jej przecież pozbawiać ojca. A zresztą to niema nawet sensu. Co za przyszłość czeka ją w takich warunkach? I co za matka z ciebie, jeżeli dla dobra jedynego dziecka nie chcesz się wyrzec swoich idealnych mrzonek.

MATKA. Dla ciebie to mrzonki.

OJCIEC. Pomyśl tylko. Jestem teraz bogaty, bardzo bogaty. Będę was mógł otoczyć zbytkiem, o jakim nie marzyliście nawet. Będziemy prowadzili dom otwarty, wszystko co jest najlepszego w towarzystwie skupi się u nas. Ania... ach! oprawimy ten brylant jak należy.

CÓRKA (słuchając przemowy ojca wpatrzona weń jak w obraz z rękoma złożonemi jak do modlitwy w zachwyceciu). Ach... ojczel!

a przytem wszystkiem wisieć nad nimi będzie wciąż miecz w postaci fatalnych 7 lat. Że podobnego rodzaju rozwiązanie kwestji musiało wywołać konsternację nie tylko wśród żydów, ale i wśród społeczeństwa rosyjskiego, — jest rzeczą zupełnie jasną. Nie można wydaleć ze służby porucznika jedynie za to, że go władza kapitanem nie uczyniła, czeladnika, że go odpowiedni cech na majstra nie wyzwoili. Gdyby się bowiem istotnie zaczęto rządzić podobnem kryterjum i stosować go we wszystkich wypadkach życiowych, — działałyby się takie rzeczy, które się i filozofom zapewne nigdy nie śniły.

B. R.

Regestracja kupców - żydów.

— Ministerjum spraw wewnętrznych przesłało ministrowi finansów oraz handlu i przemysłu, w celu wydania opinji, opracowane przez się przepisy o regestracji kupców żydów i ich subjektów ze strefy osiadłości, przyjeżdżających w interesach handlowych do gubernji wewnętrznych państwa.

Opracowanie tych przepisów motywowane jest koniecznością uregulowania sprawy przyjeżdżających do gub. wewnętrznych kupców i ich pełnomocników, których położenie w praktyce w ostatnich czasach bardzo się skomplikowało.

Oświadczenia niektórych gubernatorów doprowadziły ministerjum spraw wewnętrznych do wniosku, iż niektórzy kupcy strefy osiadłości dopuszczają się nadużyć przy korzystaniu z ustanowionego przez prawo terminu ich pobytu poza strefą.

W celu uregulowania kwestji administracja zaczęła żądać od przyjeżdżających do gub. wewnętrznych kupców - żydów strefy osiadłości i ich pełnomocników złożenia dowodów, że nie wykorzystali całkowicie określonego dla kupców I-ej gildji 6-miesięcznego, dla kupców II-ej — 3 miesięcznego terminu pobytu.

Prawo czasowego przyjazdu kupców

było niemożliwe do urzeczywistnienia, gdyż do wykonania tego prawa niezbędnem było posiadanie zaświadczenia od wszystkich urzędów policyjnych, iż dany żyd jeszcze tam nie zamieszkał.

7-go grudnia 1910 r. Senat Rządzący wyjaśnił, iż „prawa rosyjskie nie nakładają zgola na żydów obowiązku przedstawienia dowodów ich niebytności poza strefą osiadłości“ i że „dowody te, w zasadzie charakteru ujemnego, nie mogą być, jako takie, żądane przez władzę“. Udowodnienie zaś wykorzystania przez żydów wyznaczonego im czasu pobytu należy do obowiązków policji.

I oto obecnie opracowane zostały odpowiednie przepisy treści następującej:

1) Każdy kupiec-żyd, zamieszkały w strefie osiadłości, otrzymuje corocznie od rządu policyjnego w miejscu jego stałego zamieszkania specjalną książeczkę, przeznaczoną wyłącznie do adnotacji o czasie, jaki spędził w miastach gub. wewnętrznych.

2) Wydając książeczki, urząd policyjny zapisuje do niej, na zasadzie przedstawionych świadectw, pracujących u kupca subjektów.

3) Jeśli kupiec sam wyjeżdża po za granice strefy osiadłości, zabiera ze sobą książeczkę; w razie wysłania upoważnionych subjektów, książeczka im zostaje doręczona.

4) Urzędnicy policji w gub. wewnętrznych obowiązani są zapisywać w wyżej wspomnianych książeczkach ściśle adnotacje o czasie ich wyjazdu, przyczem dla subjektów odpowiednią adnotację wprowadza się do pasportów, wymieniając zarazem nazwiska kupców, z których upoważnienia przyjechali.

5) Książeczkę wydaje się z ustanowioną pieczęcią oraz podpisem, przyczem otrzymujący płaci koszt przygotowania jej i przy otrzymaniu nowej książeczki po przednią należy zwrócić urzędowi policyjnemu, który ją wydał.

Odczyt prof. Wernera Sombarta.

p. t. „PRZYSZŁOŚĆ ŻYDÓW“.

W imię bezstronności podajemy tu recenzję z powyższego odczytu, mimo że zawiera niektóre poglądy sprzeczne z naszym programem.

Redakcja.

W zeszłym miesiącu w sali giełdy wrocławskiej prof. Werner Sombart wygłosił odczyt na temat „Przyszłość żydów“ („Die Zukunft der Juden“).

Osoba prelegenta zaszczytnie znana w szerokich kołach uczonych i laików ze swych prac wybitnych, jak i temat odczytu wzbudził wielkie zainteresowanie, a treść jego spowodowała po dziś dzień trwające spory i repliki w prasie codziennej i tygodniowej.

Przytaczam tu linje wytyczne wspomnianego odczytu.

Po niewielu słowach wstępu prof. Werner Sombart wywodził:

Jemu osobiście żydzi *en masse* są obojętni, antypatyczni nawet, tak jak i naród niemiecki np. w pojęciu zbiorowym, jak i wszelka masa, wszelki ryczałt wogóle. Gdyby jednak rozłożył przed oczami słuchaczy długą listę swych osobistych przyjaciół, większość okazałaby się żydami, lub chrześcijanami żydowskiego pochodzenia.

Żydów podzielił Sombart na dwie grupy: na żydów wschodnich, t. j. rosyjskich, galicyjskich, rumuńskich, (mniej więcej 7 milj.) i na żydów zachodnich, francuskich, austriackich, włoskich, angielskich, niemieckich etc. około (1 1/2 milj.).

Różnica pomiędzy żydami wschodniemi a zachodniemi jest wielka, losy ich rozbieżnem iść muszą korytem. Położenie grupy wschodniej zamieszkującej terytorjum Rosji i Galicji jest rozpaczliwe, żyją oni w nędzy zastraszającej. Poczynając od roku 1811, w którym swobodna ich cyrkulacja wewnątrz państwa rosyjskiego zatamowana została, żyją oni stłoczeni w strefie osiadłości. Aby osłabić napór piętrzących się trudności ekono-

MATKA. Dosyć... dosyć... poco to wszystko? twój świat nigdy naszym światem nie będzie.

OJCIEC. Nie masz prawa tak mówić. Nie masz prawa pozbawiać Ani należnego jej stanowiska, majątku, nie masz prawa wykluczać jej ze świata, do którego należy jako moja córka.

MATKA. Ja nie mam prawa? ja? Więc na to wyrwałam ją z otchłani? Na to palce urobiłam sobie do kości? Na to oczy wysłępiłam? Na to ochraniałam duszę mojego dziecka przed najłżejszem dotknięciem złego, przed najmniejszą skazą? Na to, aby teraz... nie, nie, nigdy! Słyszysz? Nigdy, nigdy ani ja, ani moja córka nie dotkniemy twoich przeklętych pieniędzy!

CÓRKA. Mam!

OJCIEC. Mów za siebie, moja droga, bo co do Ani, to jeszcze niewiadomo, czy podziela twoje zdanie... słuchaj, dziecko... (zbliża się do córki.)

MATKA (rzuca się pomiędzy nich i zasłania córkę). Nie, nie, nie kuś jej.

OJCIEC. A więc obawiasz się jednak? (odsuwa matkę.) Powiedz, Aniu... powiedz prawdę... czy pragnęłabyś, abyśmy się połączyli znowu?

CÓRKA. Ojczel!... mam!... byłabym tak szczęśliwa, gdybyśmy mogli być wszyscy razem!

MATKA (odwraca się z niechętnym gestem). To być nie może.

OJCIEC. Widzisz, Aniu, matka twoja nie chce.

MATKA. Nie mogę.

OJCIEC. A ty, Aniu?... a ty, czy poszłabyś ze mną?

CÓRKA. Nie mogę... nie mogę przecież opuścić matki.

OJCIEC. No tak, naturalnie, masz obowiązki dla matki, która cię wychowała, która pracowała na ciebie. Rozumiem to doskonale. Ależ przecież i ojcu coś się należy. Widzisz, dziecko, tak długo byłem samotny, pozbawiony zupełnie rodziny.

CÓRKA. Biedny ojczel!

OJCIEC. Jestem bogaty, bardzo bogaty. Ale cóż mi z tego, nie mam z kim podzielić się swoim bogactwem. Nie mam ukochanej istoty, którejbym mógł to wszystko pod stopy rzucić. Ach, z jaką radością odgadywałbym myśli mojej jedynaczki, z jaką rozkoszą spełniałbym najdziwniejsze jej żądania.

CÓRKA (walcząc ze sobą). Ach Boże! mój Boże!

MATKA. Dość... dość... idź już... idź!

OJCIEC. Dobrze, pójdę; ale nie sam, Aniu!

MATKA. Jeszcze jedno słowo, a powiem jej wszystko.

OJCIEC (oburzony). Henryko!

MATKA. Więc idź!

OJCIEC (zbliża się do córki). Aniu, słyszysz?... Matka twoja mnie wypędza. Ale ty nie możesz tu zostać. To otoczenie, ta nędza, to nie dla ciebie. Musisz się ztąd wydostać, musisz zająć należne ci stanowisko.

CÓRKA. Ojczel!

OJCIEC. Niepodobna przecież, żebyś trawiła najlepsze lata w ciężkiej pracy, byś ubiegała się o lichy, groszowy zarobek, gdy ojciec twój jest bogaty. (córka chwieje się słucha przemowy ojca, wpatrzona w niego.)

MATKA. Dosyć... dosyć tego (dochodzi do córki i kła-

micznych, dziesiątki tysięcy żydów zaczęły szukać zarobku w Stanach Ameryki Północnej. W ciągu ostatnich lat dwudziestu wywędrowało do Ameryki 2 mil. żydów rosyjskich i galicyjskich, a w Now-Yorku stanowią oni okragle 26% ludności.

Prelegent wątpi, aby położenie żydów wschodnich w bliższej przyszłości mogło się zmienić na ich korzyść. Słaba nadzieja, aby większość Dumy państwowej wypowiedziała się za zupełnym równouprawnieniem żydów. Egzystencja grupy wschodniej jest dopóty znośną, dopóki gościnne wrota Ameryki przepuszczają wynędzniałych przybyszów ze wschodu. Ale przyszłość? Już i tak kodyfikacja przesiedleńcza z roku na rok jeży się coraz to nowymi ograniczeniami. Mniej więcej przed paroma dziesiątkami lat wśród inteligencji żydowskiej, zrozpaczonej tragicznym losem pobratymców, powstała myśl planowego przesiedlania żydów na stosowne terytorjum w jakiegokolwiek bądź części świata; powstała myśl żydowskiego państwa.

Wybór padł początkowo na Palestynę, potem na Ugandę, proponowano i inne kraje mniej lub więcej nadające się dla żydowskiej kolonizacji.

Myśl tę zaczęto w czyn wprowadzać po raz pierwszy wkrótce po zebraniu się pierwszego kongresu sjonistycznego w Bazylei r. 1897. Długo spierano się czy Palestyna, czy Uganda, czy też inne terytorjum. Szala zwycięstwa chwilowo przechyliła się na stronę sjonistów (zwolenników Palestyny).

Nie tak łatwym jest, zdaniem mówcy, rozstrzygnięcie problemu przyszłości drugiej grupy, żydów zachodnich. Położenie materialne zachodniego proletariatu żydowskiego jest znacznie lepsze, aniżeli wschodniego. Bieda nie dokucza im w tym stopniu, co żydom wschodnim. Nasuwający się problem przyszłości żydów zachodnich jest prędzej natury socjalno-filozoficznej, aniżeli ekonomicznej.

Stawiano alternatywę: asymilacja albo sjonizm. Mówca uważa podobne stawianie kwestji za niemożliwe. Wśród żydów

samych egzystuje duża liczebnie partja, która jest przekonania, że sprawa żydowska da się rozstrzygnąć drogą asymilacji. Pod słowem asymilacja jednak rozumieć można po pierwsze albo kompletne wyzbycie się swoistości plemiennych, (wybitną rolę gra tu wola osobista jednostki asymilującej się), po drugie asymilacja jest to przystosowanie się, upodobnianie się; i wreszcie po trzecie, zasymilować się — znaczy zaniknąć, zlać się z domniemanym społeczeństwem; moment decydujący: oprócz woli i chęci żydowskiego narodu potrzebna jest zgoda plemienia, z którym dyffuzja ma nastąpić.

Który z tych rodzajów asymilacji propagują duchowni przywódcy narodowi?

Sprzeczności pomiędzy żydami a nie żydami stają z dnia na dzień większe, niż były lat temu dwadzieścia, trzydzieści.

Czem intensywniej żydzi wrastają w porę narodu, wśród którego żyją, tem bardziej jest większym i częstszym, tem większą obawa złowrogich iskier. Korzystne stosunkowo stanowisko, jakie żydzi zajmują w Niemczech, zawdzięczają jedynie tej okoliczności, że nie korzystają z zupełnego równouprawnienia. Tam gdzie są pełnymi obywatelami, z natury rzeczy rośnie socjalny i towarzyski antysemityzm, przykładem Ameryka i Francja.

Narody uważają się coraz bardziej i bardziej za formacje krwi pokrewnej (Blutmässige Gebilde) i każdy naród obcy na ziemi własnej chrzczy imieniem intruza.

Możliwość kompletnego zlania się żydowskiego narodu z narodem, wśród którego on żyje, jest, zdaniem mówcy, wykluczoną.

Ahaswer chce, ale nie może umrzeć.

Wstąpiliśmy na jałowy gościniec amerykańskiej, uniwersalizacji rodzaju, typu, człowieka. Już chociażby na przekór tej zmurze, powinni żydzi zachować swą szczytną odrębność, swą oryginalną swoistość.

Ostatnimi też czasy przejawia się wśród żydowskiego narodu usilne dążenie do odrodzenia zapomnianej kultury żydowskiej.

Sombart nazywa okres ten okresem żydowskiego renaissance'u.

Zdania są podzielone, jak najprędzej i jak najskuteczniej osiągnąć wspólny ideał: zachowanie swoistości żydowskiego narodu. Sjonisci są zdania, że jedyną drogą ku temu to państwo żydowskie w Palestynie. Ten co nie chce sprzeniewierzyć się swemu narodowi, stać się musi obywatelem państwa żydowskiego. Jest to, zdaniem mówcy, zbyt idealne stawianie kwestji. Gdyby np. większość żydów znienacka zdecydowała się opuścić terytorjum Niemiec, aby wywędrować do Palestyny, spotkałaby się z kategorycznym veto niemieckiego narodu.

Przesiedlenie większych gromad żydowskich nie jest koniecznym warunkiem zachowania odrębności rasy. Zachowanie swoistości, odrębności typu żydowskiego w przyszłości, zdaniem mówcy, wyrażać się będzie w świadomem przynależeniu rozsądnej jednostki do określonej kategorii ludzi, do narodu, do egzystującego gatunku.

Powstaje pytanie, jakie będą w skutkach konsekwencje tego żydowskiego renaissance'u w stosunku do narodów, społeczeństw, wśród których żydzi żyją?

Szacunek i miłość wielkiej kultury narodu, wśród którego żyd żyje, da się przy powyższych przesłankach przeprowadzić w zupełności.

Jest to poniekąd sprawa wewnętrznej treści człowieka-żyda, jeżeli w spokoju zażywać będzie płodów obcej kultury, nie tracąc przytem świadomości, że wzrósł w tradycjach narodu, który śmiało zaliczyć można do największych w historii świata.

Życie nasuwa wiele kwestji, które w żaden sposób nie dadzą się rozstrzygnąć zasadą prawną, paragrafem kodeksu. Najdoskonalsze pomysły wielkich prawodawców nie uregulowały rodzinnego pożycia. Spory między małżonkami, między rodzicami i dziećmi, i odwrotnie, nie ustały i ustać nie mogą, bo oprócz imperatywu prawnego potrzebnym jest poczucie taktu, tego głównego regulatora stosunku

dzie rękę na jej ramieniu). Dziecko moje, nie możesz, nie powinnaś korzystać z majątku twego ojca.

CORKA. Dlaczego, mamó? Dlaczego?... Dlaczego mamy męczyć się? Dlaczego odmawiać sobie wszystkiego, co życie pięknem czyni? Dlaczego mamy być nędzarkami, gdy ojciec jest tak bogaty.

MATKA. Dlatego, że majątek twojego ojca jest nieuczciwie nabyty. Dlatego, że stworzył go kradzione pieniądze.

CORKA. O, Boże! (z jękiem załamując ręce opiera się o ścianę.)

OJCIEC. Henryko!... kradzione!

MATKA (z rosnącą gwałtownością). Tak jest, kradzione. Jakże inaczej nazwiesz swój czyn haniebnym, jeśli nie kradzieżą? Przywłaszczyłeś sobie cudze pieniądze, depozyt tembardziej święty, że ten, który cały swój majątek złożył u ciebie, ufał ci bezgranicznie, że nie miał żadnego dowodu w rękę, a zagnany daleko bez możności powrotu, nie mógł się nawet upominać o swoje dobro.

CORKA. Ojciec!... to nieprawda? (gdy ojciec odwraca się od niej i opuszcza głowę) Och!... (ukrywa twarz w dłoniach.)

OJCIEC (pochyliła się nad nią i mówi ze smutną czułością). Dziecko moje, nie wydawaj zbyt pośpiesznego sądu o czynie, którego nie możesz jeszcze zrozumieć.

MATKA. Nie potrzeba zbyt wielkiego doświadczenia, aby mózdz czarne od białego odróżnić.

OJCIEC. Och, kategorje! Co jest białe? co jest czarne? Wszystko zależy od punktu widzenia, z jakiego się na rzecz zapatrujemy.

MATKA. Wygodna teoria.

OJCIEC. Bo w końcu, zastanówmy się: kogo skrzywdziłem? Bielski nie żyje.

MATKA. A spadkobiercy?

OJCIEC (nieufnie). Czy wiesz co o nich?

MATKA. Czemuż ich nie odszukałeś?

OJCIEC. Gdyby Bielski był żywy powrócił, no, nie mówię, tak czy siak, byłbym mu musiał zwrócić depozyt. Ale szukać po świecie jakichś tam zakazanych siostrzeńców, oddawać im majątek, o którego istnieniu nawet nie wiedzą, to już na donkiszoterję zakrawa.

MATKA. Jednak uczciwy człowiek tak byłby postąpił.

OJCIEC. Nie, nie... niepodobna było, bym dla zadowolenia twojej wygórowanej drażliwości odepchnął od siebie jedyną może okazję stania się tem, czem być powinienem. Musiałem przecież zrzucić z siebie kiedyś tę obrzydłą szarą skórę wyrobnika. Nie byłem stworzony do takiego życia. Ta nieustanna walka o grosz, to upokarzające dreptanie w kieracie drobiazgowych trosk i kłopotów, te wieczne zabiegi tak małe, tak małe, że aż śmieszne.

CORKA (łamiąc ręce, bezwiednie prawie). O, to podle, groszowe życie!

OJCIEC (przyjemnie zdziwiony). I ty, Aniu?

CORKA. Czy sądzisz, ojcie, że nie czuję całej ohydy, całej bezmyślności życia, które prowadzę?

MATKA (surowo). Włóż własną myśl, własną duszę w pracę swoją, a obowiązki codzienne nie będą ci się wydawały pozbawionymi treści.

między członkami rodziny. Tak też i w sprawie żydowskiej.

Rządy zachodnie nadają zupełne równouprawnienie potomkom Abrahama; żydzi posiadać będą dostateczny takt.

Poczucie taktu, obustronne, jest nad wyraz ważnym czynnikiem w rozstrzygnięciu sprawy żydowskiej.

Sprawę żydowską nazwał prelegent sprawą, w stosunku do której każda myśląca jednostka zająć powinna to lub owo stanowisko, chociażby i nie była żydem.

Od rozwoju kultury zależy rozstrzygnięcie sprawy żydowskiej.

Mieczysław K.

Wyniki spisu ludności Galicji.

Istniejące przy Wydziale krajowym Biuro statystyczne ogłosił temi dniami w najbliższym zeszycie „Wiadomości statystycznych“ o stosunkach krajowych (tom XXII, zeszyt 1) bardzo ciekawe cyfry o wyniku spisu ludności, odbytego dnia 31-go grudnia 1910 roku. Cyfry odnośne zestawili i przeprowadzili ich analizę znani już ze swych prac w dziedzinie statystyki członkowie Biura: d-r Stanisław Kasznica i d-r Marcin Nadobnik. Wogóle podnieść należy z całym uznaniem ten pośpiech, z jakim Biuro statystyczne dokonało obliczeń tak, że jeszcze na długo przed Centralną komisją statystyczną w Wiedniu i przed wszystkimi krajowymi biurami innych części Cislitawji mogły wystąpić już w jedenaście miesięcy po przeprowadzeniu spisu z publikacją najważniejszych jego wyników.

Ostatni spis niewiele różnił się od poprzednich pod względem obserwacji przejawów życia zbiorowego, jakie ujmował. Z naszego stanowiska wypadłoby zwrócić uwagę na tę inowację, że oprócz zawodu i stanowiska społecznego w dniu 1-ym grudnia 1910 roku badano jeszcze te same szczegóły z przed lat trzech, t. j.

z dnia 31-go grudnia 1907 roku. Odpowiedzi na to pytanie zażądano ze względu na aktualną kwestję ubezpieczenia społecznego, aby w ten sposób poznać zachodzące wśród ludności zmiany zawodu i stanowiska społecznego. W szczególności, co dla nas ze względu na stosunki społeczne i ekonomiczne ludności żydowskiej może mieć wartość zasadniczą, chodzi o zbadanie kwestji przechodzenia z jednego zawodu w drugi, ze stanowisk zależnych do samodzielnych i odwrotnie. Odnośnych dat jeszcze w pierwszym zeszycie nie będzie.

W obecnej chwili obchodzą nas przede wszystkim stosunki wyznaniowe i językowe w kraju. Nie wdając się na razie w szczegółowy rozbiór stosunków tych w poszczególnych powiatach, zwrócimy uwagę na to, jak się te stosunki układają w całym kraju, tudzież w każdej jego połowie (wschodniej i zachodniej) z osobna.

Oto przede wszystkim uwagi i cyfry co do wyznania.

Ludność Galicji dzieli się pod względem wyznaniowym na trzy wielkie grupy: na obrządku rzymsko-katolicki, grecko-katolicki i wyznanie izraelskie. Z grup innych pokazniejszą cyfrą reprezentowani są jeszcze tylko ewangelicy, zaś ormianie, prawosławni, inne wyznania i bezwyznani stanowią znikomy ułamek. Siłę liczebną i wzajemny stosunek poszczególnych wyznań w całym kraju uwidoczniają poniższe dane:

Religji	w r. 1900		w r. 1910	
było osób	ogółem	w %	ogółem	w %
rzym.-kat.	3,345,780	45.7	3,735,145	46.52
greck. kat.	3,108,972	42.5	3,378,451	42.08
mojżesz.	811,183	11.1	872,975	18.87
orm.-kat.	1,532	—	1,392	—
prawosł.	2,233	—	2,816	—
ewangel.	45,383	—	37,292	—
inne	638	—	998	—
bezwyzn.	219	—	318	—
	7,315,940		8,029,387	

Jak widzimy już z tego zestawienia liczba ludności żydowskiej w kraju

w cyfrach absolutnych wprawdzie wzrosła w ostatnim dziesięcioleciu (o 61,792), jednak wzrost ten nie szedł równomiernie ze wzrostem ludności naprzykład wyznania, co też odbiło się na procentowym stosunku trzech wyznań liczebnie panujących. Podczas gdy odnośnie do żydów nastąpiło obniżenie udziału procentowego o 0.22 (u gr.-kat. o 0.42!), procent ludności obrządku łacińskiego podniósł się w tym dziesięcioleciu o 0.79 procent.

Wahania, jakim ulegał stosunek liczebny ludności żydowskiej w kraju w ostatnim pięćdziesięcioleciu widzimy z następującego zestawienia:

w roku	ogólna liczba ludności	w tem żydów	t. j. %
1896	5,444,689	575,918	10.58
1880	5,958,907	686,596	11.52
1890	6,607,816	768,845	11.63
1900	7,315,939	811,183	11.09
1910	8,029,387	872,975	10.87

Do r. 1890 widzimy regularny wzrost ludności żydowskiej, od tego roku zaś stała jej ubytek.

Czy trzeba szukać przyczyn tego?

Zdaje się, że nie, bo nędzy tej nie widzieć, która corocznie dziesiątki tysięcy żydów z kraju wypędza, może tylko ten, kto jej widzieć nie chce.

Na ten znaczny upadek procentowy ludności żydowskiej w kraju wpłynęły przede wszystkim zmiany, jakie w tym kierunku w ostatnim dziesięcioleciu zaszły we wschodniej części kraju. Tu zaznaczyć wypada, że rozwój stosunków szedł w tym kierunku w obu częściach kraju odmiennymi zupełnie torami. Przeto nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka dat, które te różnice należyście uwypatnią.

Wiadomo powszechnie, że w Galicji zachodniej żyje stosunkowo mniej żydów, niż we wschodniej. W liczbach absolutnych i stosunku procentowym stosunki przedstawiają się jak następuje:

W Galicji zachodniej było:			
w roku	ogółem ludności	w tem żydów	czyli %
1869	1,967,821	147,356	7.49
1880	2,113,013	169,545	8.02

CÓRKA. Wiecznie praca, wiecznie obowiązki. Ach, mam, a gdzież życie?

OJCIEC. Tak, gdzież życie, Henryko? Gdzież życie, do którego każda istota ma przecież prawo?

MATKA (smutnie zwracając się do córki). Dziecko moje, życie nie jest uczcią. Ciężka to i krwawa wędrówka, w której mozołach poczucie spełnionej powinności jedyną pociechę naszą stanowi.

CÓRKA. O mam, mam!... czemuż w takim razie serca biją w nas jak dzwon na trwogę, budząc w duszy marzenia o innym, szerszym, pełniejszym życiu? Czemu tętna grają, malując obrazy pełne barw, dźwięków i blasków? Czemuż tęsknimy? czemuż pragniemy?

MATKA (wzruszona). Dziecko moje!

CÓRKA. Patrz mam, patrz: tyle siły, tyle zdrowia, tyle zapału... i to wszystko ma się zużyć, zwiędnąć bez jednej chwili rozkwitu, bez jednego promienia słońca! O mam!

MATKA (z rozpaczą). Boże! Boże!

OJCIEC (z tryumfem). Moja krew! Nie, Aniu, nie zmarnujesz młodych sił w bezowocnej walce, nie zwiędnie, jak kwiat zdeptany. Pójdiesz ze mną, dziecko do życia, do słońca!

CÓRKA (wyciąga ręce do ojca, jakby miała iść ku niemu). Ojciec!

MATKA (w najwyższym przerażeniu). Aniu!

CÓRKA (zatrzymuje się chwilę; zaczyna drżeć, nagle odwraca się, biegnie do matki, rzuca się u jej stóp na kolana, ukrywając twarz w fałdach jej sukni). Mam, mam!

MATKA (bezradnie). Dziecko moje!

CÓRKA. Mam, mam!... nigdyż nie tęskniłaś? nigdyż nie pragnęłaś? nigdyż nie szarpałaś się ze sobą?

MATKA (z łagodnym smutkiem). Dziecko!... nieraz walczyłam... ale wierząc mi, Aniu, rzeczenie się daje nieskończenie wyższe rozkosze, niż użycie.

CÓRKA. Wiem, wiem, ty jesteś święta, ale ja... ja nie (podnosi się z klęczek) nie mogę... nie umiem... o, ta szarość... ta powszedniość... (załamuje ręce, walcząc ze sobą).

OJCIEC (z wyrzutem). Henryko!

MATKA (ukrywa twarz w dłoniach). O Boże... Boże!...

OJCIEC (do matki). Maszże ty sumienie?

CÓRKA (łamiąc ręce). Nie mogę... nie mogę już tak dłużej... (nagle rzuca się znowu do nóg matce). Matko, matko! pozwól mi żyć, pozwól mi żyć!

MATKA (chwila ciężkiego milczenia, poczem matka nagle wznosi załamane ręce do góry w najwyższej rozpacz). Boże!.. Boże!.. za cóż każesz mię tak okropnie!

KONIEC.

1890	2,299,665	183,311	7.97
1900	2,501,769	192,382	6.69
1910	2,693,210	213,269	7.92

Ogólna liczba ludności z r. 1910 rozpada się tu na poszczególne wyznania w następującym stosunku:

rzymsko-kat.	2,384,289	t. j.	88.53%
grecko-kat.	87,233	"	3.24
izrael.	213,269	"	7.92
inne.	8,419	"	0.31

Razem. . . 2,693,210.

Jak widzimy zatem ludność żydowska wykazuje na zachodzie wzrost od roku 1869 do 1880, poczem przez lat dwadzieścia widzimy jej ubytek procentowy. W ostatnim dziesięcioleciu zaznacza się w tym kierunku zwrot ku wzrostowi (o 0.23%), co należy z tem większym naciśkiem podnieść, że równocześnie w całym kraju i w Galicji wschodniej procent żydów zmniejszył się.

W Galicji wschodniej było:

w roku	ogółem ludności	w tem żydów	t. j. %
1869	3,450,195	428,077	12.41
1880	3,845,894	517,051	13.44
1890	4,308,154	585,534	13.59
1900	4,814,171	618,801	12.85
1910	5,336,177	659,706	12.36

Ogólna liczba ludności tej części kraju w r. 1910 rozpada się na poszczególne wyznania, jak następuje:

rzymsko-kat.	1,350,856	t. j.	25.31%
grecko-kat.	3,291,218	"	61.68
mojżeszowe	659,706	"	12.36
inne	33,397	"	0.65

Razem. 5,336,177.

Z porównania wyników spisu dla Galicji zachodniej i wschodniej wynika, że podczas gdy ogólna liczba ludności Galicji wschodniej jest tylko niespełna dwa razy tak wielka jak Galicji zachodniej — ludność żydowska w Galicji wschodniej jest liczebnie wyższ trzykrotnie silniejsza od tejże ludności w zachodniej części kraju. Stąd też dalej wynika i różnica w udziale procentowym ludności żydowskiej w obu połowach Galicji. Różnicę tę wyraża stosunek 2:3. W Galicji wschodniej bowiem procent ludności żydowskiej jest półtora razy silniejszy, niż w zachodniej. To nam też tłumaczy ten wpływ, jaki mają zmiany w stosunku liczbowym ludności żydowskiej we wschodniej części kraju na wyniki obliczeń odnośnych dla całego kraju.

Sekretarz królewski.

Nieprzebrana skarbnica danych dziejowych, rzucających wymowne światło na losy żydów, zamieszkałych ongi na ziemiach Rzplitej, spoczywa w aktach metryk: Koronnej i Litewskiej, w Sigillatach, w księgach Grodzkich, kanclerskich, lustracyjnych, w wypisach uchwał sejmowych i innych t. p. źródłach urzędowych.

Część, dotyczących żydów, akt Metryki koronnej rozpatrzona i zebrana została — jak wiadomo — staraniem Mathiasa Bersohna i wydana — już po jego śmierci — w postaci cennego Dyplomatarjusza. Metryka Litewska była źródłem, z którego obficie czerpała dokumenty Komisja Historyczna przy rosyjskiem Towarzystwie szerzenia oświaty wśród żydów. Znaczna tych dokumentów część ogłoszona została w wydanej przez Komisję, źródłowej pracy p. t. „Regesty i nadpisi“, a także w t. zw. „Rusko-Jewrejskom Archi-

wie“. Nadto Gumpłowicz, Pazdro, Berszadski, Bałaban, Schorr, Harkawi, Pereferkowicz i inni, wiele cennych opublikowali materiałów, dzięki też niezmordowanej wszystkich tych badaczy pracy mamy już dzisiaj możność odtworzenia niejednej świetlanej karty z dziejów żydów w Polsce, wskrzeszenia z mroków niepamięci niejednej promiennej postaci zasłużonego żyda-Polaka.

Jedną z takich bardzo mało znanych, a na poznanie zasługujących, postaci dziejowych jest sekretarz królewski, Jenze Moszkowicz, którego imię znajdujemy w trzech oblatkach przywilejów, wydanych przez trzech kolejnych królów polskich: Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III. Już pierwszy z tych królów mianował Jeuzego w r. 1664 swoim sekretarzem, co następcy jego specjalnymi aktami potwierdzili i ratyfikowali w latach 1669 i 1677-ym.

Z aktów tych dowiadujemy się o „wielkiem bohaterskiem poświęceniu Jenzego Moszkowicza, który — jak wyraźnie opiewa brzmienie dokumentu (pisanego po łacinie) — swojemi wynalazkami, zręcznością i biegłością, będąc dalekim od bojaźni śmierci w owym czasie nic od nas nie żądając, z narażeniem nawet własnego życia wydobył na brzeg i uratował działa nasze, broń jako też i owies w miesiącu marcu 1664 r. w Ukrainie, w falach Dniepru zatopione“. Rozważywszy zatem jego biegłość w mechanice i wielką erudycję postanowił król „zapisać go w poczet sekretarzy Naszych, udzielając mu tym naszym przywilejem zupełną i wszelką wolność używania przywilejów i swobód, jakie inni Nasi sekretarze mają i używają, uwalniając go zarazem od opłaty wszelkich podatków i ciężarów krajowych jako też i od gmin żydowskich wymaganych“).

Że zaszczytne, powierzone sobie na mocy powyższego aktu obowiązki sekretarza spełniał Jenze sumiennie i gorliwie, świadczy wydany w Gdańsku r. 1677, (20-go września) przywilej, którym król Jan III aprobuje i potwierdza tytuł sekretarza królewskiego, a także wszystkie swobody i prerogatywy, nadane Jenzemu przez królów Jana Kazimierza i Michała Korybuta, postanawiając aby miały one moc i ważność aż do końca życia obdarowanego. Przywilej ten król Jan III podpisał jest przez przewielebnego Ojca Jana Stefana Wydzgę, biskupa Warmińskiego, kanclerza Państwa (*Metryka koronna, księga 211 str. 534*).

O życiu i osobistości Jenzego wiadomo względnie niewiele. Urodził on się w roku 1626 w Lublinie, gdzie też pierwsze pobierał nauki u ojca swego, zasłużonego nauczyciela tamecznej wyższej szkoły talmudycznej. Już we wczesnej wszakże młodości nieporównanie większy zdradzał zapał do nauk świeckich niż do zawitości Miszny i Gemary. Narażało go to oczywiście na nieustanne starcia z ojcem i całym otoczeniem. Nietylko wszakże nie złamały go one, ale — wprost przeciwnie — podtrzymywały w nim i rozwijały stanowczość i energię wytrwania na upragnionej drodze. Nie mogąc wreszcie wytrzymać w domu, wyjechał — za zgodą ojca zresztą — do Pragi, gdzie w domu jednego z dalszych

krewnych swoich zamieszkał. Tutaj już swobodnie, nie krępowany przez nikogo, oddał się umiłowanym studjom matematyki i mechaniki, korzystając w tym względzie z kierunku i wskazówek, chętnie udzielanych mu przez, zachwyconych jego zdolnościami i zapałem do nauki, najslawniejszych ówczesnych profesorów czeskich. Wreszcie, w r. 1650, jako wydoskonalszy już mechanik, powrócił do Polski, osiadłszy na stałe w rodzinnem mieście Lublinie.

Żyjąc tutaj w zupełnem od świata odosobnieniu, dużo poświęcał czasu na pracę naukową, dzięki czemu napisał obszernie dzieło matematyczne, którego jednak nie udało mu się wydać z powodu braku funduszy i niemożności znalezienia chętnego nakładcy. Rękopis dzieła tego dostał się do słynnej biblioteki Bodlejańskiej.

Mimo wielkiej wiedzy byłby wszakże pozostał nieznanym światu, gdyby nie owo, wzmiankowane w oblatkach królewskich, wydobyte zatopionych w czasie wojennym dział i broni z Dniepru, czego dokonał dzięki oryginalnie pomyślanym i samoistnie wykonanym machinom i przyrządom.

Zdobyte dzięki temu czynowi stanowisko sekretarza królewskiego, nie wpłynęło wszakże na zmianę trybu życia Jenzego, który w dalszym ciągu, nie szukając rozgłosu ani zaszczytów, poświęcał się nieustannie nauce.

Umarł, późnej doczekawszy starości, na Ukrainie. W którym to dokładnie nastąpiło roku i gdzie jest pochowany, niewiadomo. Jedynym też widomym dowodem zasług jego dla kraju są owe trzy, wzmiankowane na wstępie, przywileje królewskie, przekazujące potomności pamięć zasłużonego obywatela kraju, uczonego mechanika i matematyka, sekretarza trzech królów polskich, Jenzego Moszkowicza.

R. Centnerszwerowa.

Przegląd prasy polskiej.

Z pośród mnóstwa artykułów ogłoszonych z okazji nowego roku i charakteryzujących ogólny nastrój chwili obecnej, na szczególną uwagę zasługują spostrzeżenia p. Henryka Lukreca w ostatnim numerze (152) *Wolnego Słowa*. Zastanawiając się nad zasadniczymi cechami panującej obecnie reakcji społecznej i nad fałszywym oportunizmem tych, którzy, jak „lis polarny i zające alpejskie, zmieniają w mroźnej porze politycznej swoją zwykłą barwę na białą, zaś w dobie powiewów wiosennych i nowożytnych na szaro-brunatną z lekkim odcieniem czerwonym na zadzie“, p. Lukrec wywodzi:

„Tę umiejętność przystosowywania się dotychczas można było przewidywać, lub z góry przypuszczać, dziś zaś można już ją odnaleźć w faktach rzeczywistych i obserwowanych, jak każde zjawisko społeczne.

Nie bez gorczy stwierdzić wypada, że w epoce nowożytności, kiedy wśród rozwiniętych i kwitnących społeczeństw — humanizm przestał być idealnym marzeniem twórców i myślicieli, czystym pomysłem filozoficznym, tem bardziej oderwanym od życia, im sroższe i brutalniejsze jest ono w swoich objawach, a stał się już niezawodnym i nieodłącznym czynnikiem w sferze rzeczy ludzkich i niejako regułą du-

*) Dyplomatarjusz, dotyczący żydów w dawnej Polsce, zebrany staraniem M. Bersohna. str. 166. № 296.

chowego rozwoju człowieka — u nas odłam społeczeństwa, mający przepajać nim rzeczywistość — haniebnie kuma się z jego wrogami... I oto obraz: — żywiły pierwotnie wrocie sobie *we wszystkim* — dziś, „jak bestje, bratają się w jednym bagnisku podczas pożaru stepów“!

A wszystko to sprawia upiór, unoszący się z woli reakcji nad naszym społecznym i umysłowym życiem. Iniby wieszcz wyzwolenia prawi, że ten tylko może być dobrym Polakiem, kto porzuci przedmiotowe i niezależne stanowisko wobec żyda, a stanie się jego wrogiem; ten tylko wypisze sobie list żelazny na bezpieczne życie w ojczyźnie, kto wykaże, iż macza pióro w zjadliwej i spienionej żółci, tryskającej dziś pod same niebiosy. Jakoż tylko ten Polak uniknąć może żółtej łaty żydowskości na plecach, hańbiącej na wieki, kto wyrzeknie się publicznie, na jarmarku bieżącego życia — wszelkich porywów i dążeń do wyzwolenia człowieka bez względu na jego rodowód, kto bez wahania spienięży idealizm i pocnie frymarzyć własną duszą!

Ulegają ci z pośród postępów, którym brak silnego i podniosłego samopoczucia i dla których przystosowanie do warunków stanowi istotne dobro. Wszystko zaś, co jest typem wyższym duchowo, obdarzonym mocno rozwiniętym życiem wewnętrznym, w znaczeniu głębokich przeżyć natury moralnej, typem, mającym poczucie wartości życia niezależnego, — słowem wszystko, co stanowi stadjum „wyższe nad płazy — ginie, albo uchodzi“ Nie są to już nieliczne jednostki, gardzące przystosowaniem za cenę własnej indywidualności, ale grupy całe, które, choć nienawidzone i prześladowane przez mściwe, napastniczekasty i kliki, — nie usiłują jednak godzić się pod żadnym względem z obecną rzeczywistością, mając to głębokie przeświadczenie, że może być ona słowem, lecz musi być trumną!

Jakoż ci giną, milczą, albo uchodzą. Ci zaś nieliczni, co pozostali, dźwigają wobec tyrana w postaci opinii panującej brzemień całego wyklętego pokolenia; dzielą los oracza, który późną jesienią zgięty sunie na zagonie, a rozwielniona o tej porze rzesza wron i kruków obsiada ziemię, przewróconą pługiem — i zlorzeczy rolnikowi i złowrocie wieści kracze“.

Z prasy żargonowej.

W № 295 *Frajnda*, p. J. Grünbaum w artykule p. n. „Główne zagadnienie“ roztrząsa zasadniczo obecny stan stosunków polsko-żydowskich, przyczem określa stanowisko ideologów narodowościowo-sjonistycznych wobec polskości i asymilacji zupełnie inaczej, niż głosi Żabotinscy *e tutti quanti*.

Pan Grünbaum pisze:

„Jeżeli obecny spór żydowsko-polski chcemy traktować ze strony czysto-zasadniczej, jeżeli chcemy go oswobodzić z rozmaitych małostek, które — w pewnym momencie — walkę zaostrzają i zaprawiają goręczą, to przedewszystkiem należy wyświecić stanowisko zasadnicze, jakie nacjonalizm żydowski zająć może w Polsce. Z różnych stron próbowano już to uczynić, lecz próby te, zdaje się, zadowolniły jeno bardzo niewielu. Dużo złej krwi narobiło w roku zeszłym powiedzenie Żabotinskiego, że „Polska jest teraz krajem żydowsko-polskim“. Nieco ostrożniej tę samą myśl wy-

raża p. A. I. w czasopiśmie „Razswiet“, utrzymując, że pod względem kulturalno-ekonomicznym Polska jest krajem polskolitwacko-żydowskim. Myśli te do dziś dnia należą tylko do tych, co je wyrzekli, i przez żadną z grup żydowskich przyjęte nie zostały. Jednak uchodzą u Polaków za najrzeczywistszy i najszczerzy wyraz dążeń żydowskich w Polsce. Często też przytacza się owe wyrażenia, aby dowiedzieć, że właściwie walczy się przeciwko żydom nie dlatego, że są żydami, lecz dlatego, że nacierają na Polskę, pragnąc zdobyć kraj i wyrugować zeń prawdziwych gospodarzy, Polaków.

„W tem tkwi punkt ciężkości obecnej walki, — jeżeli ją rozważać będziemy tylko ze stanowiska czysto psychologicznego. I nie dziwi! Władanie Polaków swym krajem, swoją *ojczyzną*, nie opiera się przecież na władzy polityczno-prawnej, lecz tylko na czynnikach czysto-społecznych. A tu przychodzą w imieniu własnych czynników społecznych i roszeją pretensje do współnictwa we władaniu polską *ojczyzną*. Jeszcze więcej. Starają się, w imieniu tychże czynników społecznych, przywoływać do pomocy także same zasady postępu, i to wszystko, aby dowiedzieć, że Polska już nie jest krajem polskim, lecz zarówno żydowskim, jak polskim. A zatem stracono *ojczyznę*, nie tylko prawnie, nie tylko politycznie, lecz i społecznie, t. j. ekonomicznie, kulturalnie. Któryż-to naród nie broniliby się ze wszystkich sił przeciw takim dążeniom, jeśli dążenia te są rzeczywiste? Któryż-to naród żyjący nie usiłowałby wszelkimi środkami zmienić położenia ekonomicznego i kulturalnego w kraju, jeżeli ono daje rzeczywiście powód do takich dążeń?

„Wskutek pewnych przyczyn, dominujące partie w Polsce przyjmują *słowa* jako *fakty* i *myśli* jako *rzeczywistość*, widzą też naocznie napad żydowski i bronią się przeciwko temu. Jak zwykle, obawa przed niebezpieczeństwem prowadzi ich nader daleko od właściwej obrony, — nawet według ich własnego punktu widzenia — i odpychają nawet takie żywiły jak komentatora Mickiewicza — d-ra Zygmunta Kramsztyka. Gdy taki mąż odważył się wypowiedzieć swoje zdanie: że każdy człowiek, gdziekolwiek bądź przebywa, nie powinien być ograniczonym w swych „prawach ludzkich“, wtedy odpowiada mu się: „Mówisz jak Żabotinski, jak wszyscy żydzi (?) i ty uważasz całą ziemię za swoją *ojczyznę*“. I dalej oświadczają: „Kraj, w którym mieszkamy i mieszkali nasi praojcowie, uczynił nas takimi, jakimi jesteśmy. Jak roślina jest wytworem ziemi i do ziemi się przystosowuje, tak też naród jest wytworem *ojczyzny*. I nie tylko to. Kraj, sama ziemia, jest w pewnym znaczeniu wytworem działalności narodu, który ją zamieszkuje. Wyraz, że ziemia przesiąka krwią i znojem ludzkim jest nie tylko piękną alegorią, lecz tkwi w nim część prawdy całkiem konkretnej. Kraj, ziemia jest nie tylko tworem przyrody, lecz i pracy ludzkiej, działalnością narodu. Przeto każdy naród na terytorjum *swem* większe ma prawa, aniżeli tam mieć może inny jakiś lud“.

„Tak odpowiada *Głos Warszawski*. I tę samą myśl innemi słowy znaleźć możecie u Świętochowskiego, u wszystkich postępców polskich a także i u nastrojonych narodowo socjalistów — u tych ostatnich tymczasem bez charakterystycznego zakłócenia.

„Albowiem pojęcie *ojczyzny* dla Polaków

stało się zasadą nad zasadami. Czyż ta zasada uznana być może przez *nas*, żydów nastrojonych narodowo? Napewno. Idę jeszcze dalej i twierdzę, że uznana być *musi* — i z sjonistycznego stanowiska z pewnością! — boć przecież jest jasnem, że imy uznajemy — *uznać musimy* — że naród, lub część narodu nie dostaje *ojczyzny* już przez to samo, że mieszka w pewnym kraju przez pewną ilość lat. Najważniejszem jest tutaj zespolenie między narodem i krajem, *ziemią*. *Ojczyzna* w istocie utworzona zostaje krwią, znojem. I któż może utrzymać, że *swoją* krwią, swoim potem utworzyliśmy *ojczyznę* polską? To, że naszą krew nieraz przelano w Polsce; to, że prowadziliśmy tu handel i pomagaliśmy w pewnej mierze wytworzyć przemysł, to jeszcze nie znaczy, że uczestniczyliśmy w tworzeniu Polski, polskiej *ojczyzny*. Ziemia, podwalina każdego życia narodowego, nasza, żydów, pracą prawie że nie została tknięta, a krwi swej, jako *naród*, jako *całość* dla Polski do dziś dnia nie przelewaliśmy. Jakiem więc prawem możemy powiedzieć, że Polska jest krajem żydowsko-polskim? Gdzież są korzenie, które część narodu żydowskiego, żyjąca w Polsce, zapuściła głęboko w kraju, co się Polską zowie? Oddziaływamy na życie, na tworzenie (kultury kraju i t. d.), pozytywnie i negatywnie — na pewno — ale póki pozostajemy osobną, odrębną grupą, nie jesteśmy współnikami w tworzeniu Polski, tworzeniu kultury kraju, który jest polskim. *Koniecznym warunkiem współnictwa jest asymilacja, nie ideologiczna, lecz doskonała*, zupełne oderwanie się od narodu żydowskiego (np. jak rabin Majzels? *Lektor*) i zupełne zniknięcie w polskim.

„Nie, Polska nie jest krajem żydowskim. I w samej rzeczy o to się też nie upominamy (my — nacjonaści żydowscy). „Napad“ jest bajką, wymyśloną przez strach. Jeżeli naród żydowski rości pretensje do jakiegoś kraju, jeżeli chce stworzyć sobie *ojczyznę*, to ta leży bardzo — bardzo daleko od Polski. Wśród żydów w Polsce (w języku dyplomatycznym nacjonalistów znaczy to chyba: wśród żydów polskich) nie znajdziesz ani śladu dążenia — już nie mówiąc o ruchu — do uczynienia z Polski, choćby w pewnej mierze, kraju żydowskiego. Zaś owe wyrażenia, jakie się tak chętnie cytują, nie są niczem więcej jak słowami, wypowiedzianymi w ferworze walki. Naród, który chce zdobyć kraj, przede wszystkim stara się wzmocnić na ziemi, — gdzież znaleźć można takie usiłowania kolonizatorskie wśród żydów w Polsce? Żyć chcą w Polsce, jak wszędzie, dokąd zagnali ich *golus*, żyć jak ludzie i żyć swobodnie, o ile realne warunki życiowe to umożliwiają.

„Jest to niemal śmieszne myśleć, poważnie o „napadzie“; jednakże trzeba raz o tem powiedzieć kilka poważnych słów.

„Jakie wnioski — polityczno-prawne i społeczne — należy wyprowadzić z głównej tej zasady? Czy możemy przyjąć nowe rezultaty, do których z jednej strony dochodzą Polacy — przynajmniej większość — a z drugiej strony żydzi-asymilatorzy? Czy mamy rzec się żądania praw politycznych i narodowych? Napewno nie! Bowiemy te nasze żądania polegają na naszych realnych (?) potrzebach i nie pozostają w żadnym związku z myślą, jakoby Polska była też krajem *żydowskim*. Przeciwnie, polskość Polski może i musi zupełnie uznaną,

powinna być wzięta w rachubę przy określaniu żądań żydowskich.

Przytoczyliśmy artykuł p. Grünbauma niemal *in extenso*, bez skrótów. Przekonywa on nas, że polityczne wyznaczenie tych nacjonalistów, których reprezentuje p. Grünbaum, zupełnie inaczej brzmi, niż zarozumiałe enuncjacje pewnych żywiołów żydostwa na łamach prasy litwacko-żargonowej. Ale wywody p. Gr. przekonały nas zarazem, że oprócz obrony własnego stanowiska, autor miał także na myśli polemikę z asymilacją, z której to strony obawia się on silnego ataku. Snadź nacjonalista ten o niebezpieczeństwie asymilacji (ze swego punktu widzenia) ma nader poważne wyobrażenie, skoro przeciw niej nie wahał się przymierzyć nawet z organami antysemitycznymi... P. Grünbaum przytacza z widoczną przyjemnością argumentację takiego *Głosu Warszawskiego*, aby żydom-Polakom odebrać ojczyznę, — jak to czyni też antysemityzm i — sjonizm wszędzie, gdzie żydzi-patrjoci psują mu szyki samem swem istnieniem. Zatem trzeba dowieść *dialektycznie*, że żydzi ojczyzny poza Sjonem nie mają! Nie wchodzimy tu w bliższe roztrząsanie, jakie skutki *praktyczne* mieć może i ma takie doktrynerskie negowanie ojczyzny i przynależności do narodu, wśród którego żyje się setki lat; ale jest to zawsze znamienny szczegół ruchu sjonistycznego, jaki odnajdujemy w ruchu — antysemitycznym. Wywody w tej mierze sjonistów i wogóle narodowców żydowskich stanowią przeto znakomity sukkurs dla żydożerców, bo sukkurs pochodzący z pośród „prawdziwych” żydów. Czy widoki i nadzieje sjońskie wynagradzają „narodowi żydowskiemu” szkody, jakie mu wyrządza zaślepienie sjonistyczne, — to pozostawiamy rozważać samym utopistom...

Ale *in merito* teorii, jaką być powinna i może ojczyzna człowieka, zwracam uwagę p. Grünbauma, który napomknął przecież także o Aleksandrze Świętochowskim na odpowiedź udzieloną właśnie w organie „Polska Prawda”, w *Kulturze Polskiej*, p. Zygmuntowi Kramsztykowi. Czytamy tam m. in.: „Ostatnia uwaga (d-ra K., iż „popas żydów w Polsce trwa prawie tysiąc lat”) jest dla nas całkiem zbyteczna, gdyż nigdy obywatelstwa polskiego nie stawialiśmy w najmniejszej zależności od wyznania i rasy, zawsze rozpoznając Polaka po jego cechach myślowych i uczuciowych, a nie po rysopisie w książeczce legitymacyjnej. Głosimy to oddawna, że kto miłuje naszą ziemię i nasz naród, kto bierze żywy i czynny udział w jego pracach, dążeniach, smutkach, radościach i nadziejach, ten jest jego synem, bez względu na to, jak jest zapisany w cyrkule... Oświadczenie to jest tak jasne i — prawdziwe, iż wszelkie komentarze i dalsze wywody są zgola zbyteczne. Oświadczenie to znakomicie wyświeśla i przesądza całą kwestję polsko-litwacko-żydowską, a to w duchu sprawiedliwości i pojęcia nowoczesnego o narodowości, którem kierują się narody kulturalne i demokratyczne, stroniące od fatalistycznego poniekąd i *przymusowego* (bo zależnego od przypadku, w rodzaju *kastowości*) nacjonalizmu. Iluż prawdziwych patrjotów, uczonych i ofiarnych obywateli musiałaby się rzec niejedna ojczyzna przybrana, gdyby szowiniści chcieli zastosować do nich ową zasadę zoologiczną!...

„Wszystkie stworzenia muszą — człowiek chce” Tak rzecze Schiller.

Lektor.

Pijcie znakomite Piwo i Porter  z browarów Tow. Akc.

„Waldszleschen”

RYGA

Skład Główny: Warszawa-Praga ul. Strzelecka № 25 — Telefon 33.

w Barze Metropol Tłomackie № 13
w Barze Angielskim Rymarska № 6 **Piwo Waldszleschen.**

ŁAZNIA RZYMSKA

SUCHA (tepidarium 55°, sudatorium 70°).

tamże łaźnia parowa, wanny marmurowe, miedziane i prysznice: ciepły i zimny.

Łaźnia dla Pań w czwartki

od godz. 10—5 p. p.

KĄPIELE „DIANA”

Chmielna 13

WŁ. KAROL MICHLER.

Z Cesarstwa.

— Kijowskie handlowe towarzystwo rosyjskie zaprotestowało przeciw uchwale rady miejskiej w sprawie rozpoczęcia starań o nadanie żydom-kupcom prawa posiadania sklepów i składów w całym Kijowie, a nie tylko w rewirach kresowych miasta. Protest swój towarzystwo przesłało radzie miejskiej, lecz ta postanowiła ignorować oświadczenie tego towarzystwa.

— Donosiliśmy swego czasu, iż żydom-dentystom wzbroniony został przyjazd do Charkowa na zjazd odontologiczny. Tymczasowo, wobec ujemnego stosunku oddzielnych związków do zjazdu, w tych dniach we wszystkich pismach rosyjskich wydrukowano oświadczenie, że dla żydów-dentystów uzyskano specjalne prawo zamieszkiwania w Charkowie na cały czas zjazdu. Dzięki temu, kwestja została ostatecznie załatwiona i zjazd dojdzie do skutku.

Kącik mód

Najlepsze ubiory damskie oraz futra
u H. Kalinowskiego, Wspólna 30
telefon 183-91.

— Senat wyjaśnił, że toczenie noży nie może być poczytywane za rzemiosło i przeto żydzi, utrzymujący się z tego, nie mają prawa zamieszkiwania po za strefą osiadłości.

— Na posiedzeniu etnograficznego wydziału Cesarzowskiego towarzystwa etnograficznego w Petersburgu, na zapytanie E. Pieterskiego, jaki jest stosunek zebranych do odezwy Korolenki w sprawie zabójstw rytualnych, prezydujący odpowiedział, iż towarzystwo swojego oświadczenia w tej sprawie nie ogłosi, ani też nie przyłączy się do odezwy Korolenki z tej przyczyny, iż z punktu widzenia naukowego kwestja

już dawno została rozwiązana, a powstała teraz tylko dzięki nieuczciwej agitacji na tle politycznym. Z polityką zaś towarzystwo nie wspólnego niema. Wobec tego jednak, iż zajmuje się ono badaniem zabobonów, legend i klecht, postanowiono, by jeden z członków wygłosił na ten temat odpowiedni odczyt.

— W Moskwie zorganizowano przed kilku laty towarzystwo, p. n. „Narodowy kredyt wzajemny,” do którego żydów, jako członków, nie przyjmowano, na zasadzie odpowiedniego paragrafu ustawy. Teraz zarząd tego towarzystwa zwrócił się do ministerjum finansów z prośbą o zmianę statutu w tym sensie, by i żydzi mogli być członkami. Ministerjum nadesłało odpowiedź przychylną, pod warunkiem jednak zmiany nazwy towarzystwa.

— Senat wyjaśnił, iż żydzi nie mają prawa dzierżawienia jezior w tych miejscowościach, gdzie jest im wzbroniona dzierżawa nieruchomości.

— Towarzyszem ministra spraw wewnętrznych mianowany został Charuzin, dotychczasowy dyrektor departamentu obcych wyznań.

Czytamy w № 4 Nowej Gazety z r. b.: Możemy sz. Pani zalecić jedynie proszek „Gloria” Centralnego Laborat. Chem., który w praktyce okazał się rzeczywiście bardzo dobrym środkiem na katar. Wypróbowałam go sami i nadto otrzymujemy dość często od tych, którzy używali „Glorii” wiele słów uznania na jej korzyść. 41

• KRONIKA •

— Zgon. Dnia 4 b. m. zmarła znana i poważana w naszym mieście obywatelka Paulina z Bersnów Baumanowa, wdowa po Salomonie Baumanie. Zmarła zasilala za życia cały szereg instytucji filantropijnych znacznymi funduszami. Z mocy testamentu, sporządzonego w dniu 7 lipca 1909 r., b. p. Baumanowa poczynila zapisy na ogólną sumę 235,000 rubli w gotowiznie na różne cele społeczne (patrz „Nowa Gazeta” z dnia 10 b. m.), niezależnie od nieruchomości przy ul. Śliskiej (na własność warszawskiej gminy żydowskiej), której wartość wynosi kilkadziesiąt tysięcy rubli.

Zarząd Warszawskiej Gminy Starozakonnych. Zawiadomienie

W wykonaniu warunków darowizny uczynionej przez panią Emilję Blochową z funduszu zostawionych przez męża Jej ś. p. Jana Blocha na cele społeczne, Zarząd Warsz. Gminy Starozakonnych na posiedzeniu swem odbytem dnia 3 b. m. przyznał z odsetek z powyższej darowizny za 1911 r. wynoszących Rbl. 1200 następujące zapomogi. Rbl. 150 Maksymiljanowi Winawerowi; po Rbl. 125: 1) Samuelowi Kanerowi, 2) Mauryemu Zeydenbeutlowi; po Rbl. 100: 1) Alfredowi Nigelszpornowi, 2) Józefowi Feferowi, 3) Szamajowi Mondszajnowi, 4) Sarze Lipszycównie, 5) Benedyktowi Cukierowi, 6) Abramowi Ostrzedze; po Rbl. 75: 1) Zygmuntowi Brynsztejnowi, 2) Dawidowi Grossmanowi; Rub. 50: Wincentemu Bursztofowi.



Café Restaurant „NIESPODZIANKA“

przy ul. Bagatela № 13, Tel. 103-15.

Po zmianie zarządu poleca się Sz. Publiczności. Kuchnia i trunki doborowe. Ceny niskie. Sala na przyjęcia i zabawy, oraz gabinety z osobnym wejściem. Poczynając od Sylwestra codziennie muzyka doborowa.

K. SŁUPSKI

Marszałkowska 115, róg Złotej

CUKIERNIA egzystująca lat 60

ma zaszczyt przypomnieć się Szan. Publiczności

POLECA: **Lody, Kremy,** =

Wyborne Babki pettinettowe, Biskopki, Kicksy, Torty, Piramidy, Cukry, Czekoladki, Karmelki, Herbatniki, Sucharki i **Pączki.**

oraz

→ **Strucle wyborne.** ←

• Doskonałą Kawę, Mazagrany, Likieri, Koniaki.
Czytelnia wszystkich pism.

„MARCELLA“

NOWO TWORZONY
MAGAZYN GORSETÓW



zwraca uwagę na
najnowsze modele
ostatniej mody, oraz

Hygieniczne

dla osób cierpiących
na serce

WARSZAWA,

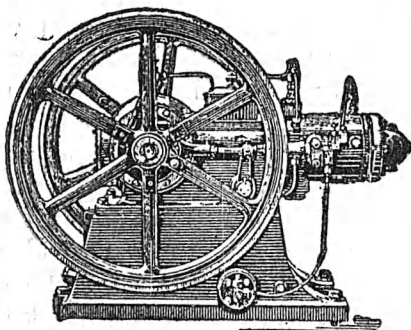
Bracka Nr. 18,

tel. 238-93.

Najtańsze, najekonomiczniejsze, nie wymagające
obsługi i pewne w działaniu

MOTORY „URSUS“

pędzone za pomocą ropy, nafty, spirytusu lub gazu ssanego.



Specjalna Fabryka

→ Armatur i Motorów

„URSUS“

WARSZAWA.

→ Nowość! ← → Nowość! ←

Fabryka amerykańskich patentowanych mebli

z Noworadomska została przeniesiona do Warszawy i prowadzona na wielką skalę, wykonywa wszelkie roboty stolarskie i budowlane, jak również i urządzenia biurowe.

Specjalność: Łóżka składane i Lodowne amerykańskiego systemu.—Patenty własne. Biurka z żaluzjami i Urządzenia biurowe wykonywa Elektryczną siłą fabryka

Żelazna 58a. — Telef. 240-74.

M. LEWKOWICZ

Również przyjmuje się heblowanie.

Zbyszko Cyganiewicz walczy tylko w trykotach
fabryki trykotaży

inż. M. TRZEBIŃSKIEGO, ul. Złota 26 w Warszawie, tel. 104-47

Polecamy po cenach fabrycznych pończochy, skarpetki, pończoszki białe trykotową, kostjomy sportowe i gimnastyczne, żakiety i czapeczki damskie oraz wszelkie roboty w zakres trykotarstwa wchodzące. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Redaktor **Dr. Bronisław Peltn.** Wydawczyni **Salomea Peltnowa.**

Drukarnia Kaniewskiego i Waclawowicza, Zielna 20

PRACOWNIA

HAFTÓW ANGIELSKICH

(Point lace, Richelieu, rococo)

Znaczenie i haft biały

Dodatki, wzory i rysunki

ELEONORA BASIS.

Plac Grzybowski Nr. 7, m. 36,

Telefon 136-21.

Przyjmuje do nauki.

DOM TRANSPORTOWY

Wł. WRÓBLEWSKI i S-ka

Warszawa, ul. Sienna Nr. 38, telefony 176-24 i 241-84.

Transportowanie mebli i towarów do wszystkich stacji Europy i Ameryki, na żądanie opakowanie i przechowanie. Wykup i zwózka towarów ze stacji i wydawanie częściami.

Clenie towarów na Warsz. Komorze Celnej i pośrednictwo w otrzymaniu bez cła z zagranicy rzeczy domowych.

Stawki spedycyjne umiarkowane, na żądanie zgóry określone.

→ WILGOĆ OSUSZA ←

Grzyb drzewny niszczy, fundamenty i sklepienia izoluje,
wentyluje pomieszczenia

BIURO TECHNICZNE i FABRYKA

„GUDRONIT“

W. CISZEWSKI, Warszawa, Krak.-Przedm. 17.

Telefon 11-45.

MEBLE Zakład meblowy p. f.

„Stanisław“ mieści się obecnie

Marszałkowska 129 telef. 195-45.

Poleca różne meble za gotówkę

i na rozpłatę. Wyrób solidny.

S. Hiszpański

szewc męski i damski

Warszawa Krak. Przedm. 7

istnieje od 1838 r.

Kierownik pisma **Józef Wascrug.**